

KURYER POZNAŃSKI.

Czwartek, 25 grudnia 1890

Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

BIENOCY KURYERA POZNAŃSKIEGO

Kasobym... w Warszawie... w Berlinie, Frankfurtu... w Hamburgu... w Monachium... w Norymberdze... w Pradze... w Stuttgarcie... w Wiedniu... w Wroclawiu... w Warszawie... w Bazylei... w Gdansk... w S. Hanowerze... w Genewie... w Kamienicy... w Kolonii... w Luboku... w Norymberdze... w Havas... w Paryżu...

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckim **marek 5.**

W mieście Poznaniu w ekspedycji naszej **marek 4.**

z odnośnieniem do domu **marek 4.50.**

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum. Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycji.

Z początkiem przyszłego roku nowo przystępujący abonenci otrzymają początek drukującej się w „Kuryerze“ powieści p. t. **Recha** bezpłatnie.

Z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia następny numer „Kuryera“ wyjdzie w sobotę

roznan 24 grudnia

Z bieżącej chwili.

Znosi się na poważny konflikt między Anglią a Stanami Zjednoczonymi. Spór toczy się o prawo rybołówstwa na morzu Berynga, o czem w tych dniach telegraf krótką podał wzmiankę. Anglia, pragnąc zatłoczyć tę sprawę w drodze ugody, wniosła u rządu amerykańskiego, aby rzecz tę przedłożono sądowi polubowemu, na co się jednak rząd amerykański nie zgodził. Prezydent Stanów Zjednoczonych zapowiedział, że przedłoży kongresowi orędzie, w którym zakomunikuje mu powyższą odmowną odpowiedź na żądanie rządu angielskiego, ale zarazem proponuje prezydentowi rządowi swemu, aby przez odnośne prawa zabroniono okrętom angielskim i niemieckim przekroczenia na wodach Beringa granicy rybackiej przez prawo ustanowionej. Aby dla tego prawa wyjechać poszanowanie z strony obcych okrętów, wysłał rząd amerykański na morze Beringa flotę, która będzie broniła rybackich praw amerykańskich. — W tej sprawie donoszą z Ottawy, że Kanada, poparta przez Anglię, zażąda stanowczo, aby trzy mile od brzegów Beryngskich było wolno łowić ryby na tamtych wodach. Przeciwnie amerykańskiej wysłał rząd angielski wielką flotę złożoną z parowców wojennych. Jeżeli te stosunki pozostaną tak nadal zastrzone między temi na morzu Berynga do rybołówstwa roszczeniami sobie prawo państwami, to na wiosnę trudno im będzie uniknąć starcia.

Bulanżycy znów się odzywają; chodzą im o utworzenie osobnego samodzielnego stronnictwa, w którym to celu wygotowali nowy program. Charakter tego programu ma być, jak się „Berl. Ztg.“ prywatnie dowiaduje, socjalistyczno-republikański. Skoro ten program zostanie ogłoszonym, ma zostać rozebrany na wielkim zebraniu. Następnie wyda Bulanżer manifest, w którym oświadczy, że za błędy, które popełnił dawniej, należy czynić odpowiedzialnymi jego doradców; nadto ogłosi Bulanżer plan dalszej kampanii politycznej.

Telegramy.

Palermo, 23 grudnia. Publicysta francuski Grégoire, który się wczoraj stawił przed tutejszym konsulem francuskim, oświadczył, że on to utatwił ucieczkę Padlewskiemu, którego czyn pochwała. Grégoire żądał, aby go aresztowano i aby zawieszono proces przeciw Labuyéremu, ponieważ on także chce się stawić przed sądem. Konsul odpowiedział Grégoiremu, że go aresztować nie może, za-telegrafując jednak do ministra po informację. Wreszcie odebrał konsul od Grégoirego słowo honoru, że z Palermo się nie wyniesie, Grégoire zapewniał, że Padlewski ukrywa się w Syocylii.

Paryż, 23 grudnia. Mowa, którą Jules Ferry wygłosił w Ejsjalu, przykre zrobiła wrażenie w stolicy. Nawet najlepsi przyjaciele Ferrego nie są z niej zadowoleni; nie podoba się zwłaszcza ustęp, w którym Ferry wystąpił przeciw powszechnemu głosowaniu. Zdaje się, że się zanosi na bardzo gorącą walkę wyborczą.

Rzym, 22 grudnia. Rządowi włoskiemu doniesiono z Tunisu, że sprawdza się wiadomość o zgromadzeniu znacznych wojsk francuzkich nad granicą trypolitańską. Zdaje się, że Francuzi zamiar mają zająć niekóre pogranicza trypolitańskie w celach handlowych. Rząd włoski śledzi z wielką uwagą te ruchy wojsk francuzkich.

Stuttgart, 23 grudnia. Stow zostały zwolnione na dzień 8 stycznia 1891 roku Z ogłoszonego etatu na dwa lata 1891/93. Okazuje się wysokość wydatków w sumie 64,776,000 mk., a dochód przedstawia się w sumie 65,469,000 mk. Założano wyższych wydatków na szkoły i drogi, nadto na polepszenie pensji dla nauczycieli gimnazjalnych, przy szkołach realnych i ludowych, a wreszcie dla księży. Na podwyższenie pensji urzędników kolejowych żąda etat rocznie milion marek.

Londyn, 23 grudnia. Przy wyborach w Kilkenny odniósł kandydat antyparnelistów, Hennesy, zwycięstwo, pokonawszy przeciwnika znaczną większością głosów. — Przeciwno wyborowi Hennesygo zamierzają parnelicy założyć protest.

Paryż, 23 grudnia. W procesie przeciw Labuyéremu przemawiali dziś prokurator i obrońca, poczem odrzucono publikacy wyroku do jutra.

Białogród, 23 grudnia. Przy dzisiejszych obradach nad prawem o odpowiedzialności ministrów załadali radykali, aby więcej obostrzono artykuł 6-ty, na mocy którego ma być więzieniem o roku do pięciu lat karany minister, któryby podpisał ustawę niezgodną z konstytucją. Minister spraw wewnętrznych, Gajja, odpowiedział, że w zasadzie godzi się na surową karę, ale nie może jednak posunąć się tak daleko jak radykali. Ten artykuł przesłano ponownie komisji.

Paryż, 23 grudnia. „Soleil“ donosi z Tananariva (na wyspie Madagaskar), że banda podburzona rzekomo przez prezesa ministerstwa Hoveta, zniszczyła 6 listopada r. b. katolicką misję i mieszkania francuskiego wicezydenta. Miśmym protestantkim i angielskiemu konsulatowi nie wyrządzono żadnej szkody. — Późniejszy urzędowy telegram donosi, że banda złodziei dopuściła się nadużyć, przyczem jeden z zakonników lekko zranionym został. Ośmiu członków tej bandy aresztowano. — Szczęp Fanavalos zaczął pustoszyć w Majunga, wysłano więc wojsko przeciw niemu.

Buenos-Ayres, 23 grudnia. Policya wpadła na ślad spisku, mającego na celu obalenie rządu. Aresztowano kilka osób; cała sprawa zdaje się nie być tak groźną, jak zrazu sądzono.

* Walne zebranie wyborców miasta Poznania odbędzie się w niedziele dnia 28 b. m. o godzinie 4 1/2 po południu na sali p. B. Knolla przy Wrocławskiej ulicy nr. 18, na które już podpisany komitet szanownych wyborców uprzejmie zaprasza:

- Porządek obrad: 1) Zagajenie walnego zebrania. 2) Wybór przewodniczącego i ukonstytuowanie się biura. 3) Sprawozdanie komitetu z wyborów ostatnich do Rady miejskiej i sprawozdanie skarbnika komitetu. 4) Sprawa petycji Rady miejskiej do sejmiku pruskiego, dotyczącej zatrzymania szkół symultanych i uchwalenia protestu przeciw rzeczonyj petycji. 5) Objasnienie ustawy zobowiązującej z dniem 1 stycznia 1891 roku o zabezpieczeniu w razie niezdolności do pracy i starości.

Poznań, 22 grudnia 1890. Komitet wyborczy miasta Poznania. Fr. Dobrowolski, przewodniczący. Więckowski Michał, sekretarz. Marcin Andrzejewski, skarbnik. Albin Andrzejewski, Bukowiecki Julian, Chojnacki Ignacy, Dandelski Wincenty, Gnatczyński Wojciech, Kajkowski Emil, Dr. M. Kantecki, Dr. Krysiwicz Bolesław, Kuzaj Józef, Dr. Rzepecki Ludwik, Urbański Feliks.

Na Gwiazdkę.

Gdy dzisiejszy numer „Kuryera“ dojdzie do rąk szanownych czytelników, już większa ich część zasiędzie przy wiliynym stole i staropolskim zwyczajem dzielić się będzie w kole rodziny, przyjaciół i znajomych wiliynym opłatkiem, życząc sobie nawzajem wszystkiego dobrego a mianowicie lepszej przyszłości.

Gdziekolwiek rzucimy okiem, wszędzie roztacza się przed nami ponury krajobraz zimowy a czarne, nazie drzewa, pozbawione wszelkiej ozdoby i pogrążone w zupełnej martwocie, są jakby odzwierciedleniem naszego smutnego położenia i wewnętrznych trudności.

Znowu bowiem kirem pokryty tron nasz arcybiskupi a o szaty najwyższego zwierzchnika polskiego Kościoła rzucają kości sprzedajne pismaki żydowskich dzienników, przebijając bez wyboru pomiędzy godnymi tego zaszczytu i zapomnianymi kandydatami jednodniowych zachcianek podrzędnych biurokratów niemieckich.

Jak smutne jest położenie Kościoła pomimo wrzokowego pokoju i zaprzestania ze strony rządu jawnej walki kulturalnej, o tém mianowicie my mieszkańcy polskiej dzielnicy monarchii pruskiej szeroko rozprawiaćbyśmy mogli, a o stóstkach szkolnych pod względem parytetyczności szanowni korespondenci nasi z prowincyi aż nazbyt często jaskrawe przytaczają szczegóły.

Wszędzie, gdziekolwiek się obrócimy, spotykamy się z przygnębieniem ducha. Zajaśniała nam wprawdzie na wiosnę, razem z ustąpieniem żelaznego księcia, słaba jutrzienka lepszej doli, ale niestety nie zdołała się ona przebiec przez gęste chmury zastarzałych niechęci i uprzedzeń, podniecanych ustawicznie przez ostatniego w ministerstwie reprezentanta starego systemu, — i oto znowu brak wszelkich widoków polepszenia doli, chociaż Polacy robią wszystko, by nie dawać nawet pozoru jakowej dla rządu nieprzyjaźni.

Bo i jakże utrzymać się przy optymizmie i wierzyć w jakiegokolwiek ulgi, gdy p. Gossler występuje z nowym projektem szkolnym, który nie tylko sankcjonuje wszystko to, co dotychczas u nas w sprawie języka polskiego zarządzano w szkole, ale nadto robi ze szkoły instytut czysto państwowy, na który Kościół i rodzice pozbawieni są prawie wszelkiego wpływu. Jakże wierzyć w jakiegokolwiek ulgi, gdy w komisji, zajmującej się wstępniemi obradami nad powyższą ustawą, poseł nasz ks. prałat dr. Stablewski nie znalazł tyle poparcia, iżby przeprowadzić przywrócenie nauki języka polskiego jako ojczystego w szkołach z diatwą polską. A cóż powiedzieć o świeżem, tak energicznym usunięciu z Poznania czelegodnych misjonarzy, księży Redemptorystów — w chwili, gdy całe Niemcy katolickie, a z nimi wszyscy inni katolicy, podlegający rządowi Rzeszy niemieckiej, domagają się jednym głosem powrotu Zakonu Jezuitów i innych pokrewnych im kongregacyi.

A obok tych trudności wre jeszcze wstrętna walka i ujadanie pism polskich pomiędzy sobą, jedno ku drugiemu pała nieprzejednaną nienawiścią — przez co wśród publiczności osłabia się niesłychanie wiara w świętość haseł, które prasa polska wypisała na swych sztandarach.

Jak gdyby dla uzupełnienia tego smutnego obrazu, tam w Berlinie formują się szeregi polskich socjalistów —

a tu w samą wilią wychodzą do Brazylji szeregi rodzin kujawskich.

Na czyż usta nie cisnie się wobec tego wszystkiego blagalne pytanie: Panie! dopókiż, dopókiż?!

Po nad tą ciemnością adwentową, po nad tą wilgotną mgławicą, co nas objęta i otoczyła dokoła

wschodzi gwiazda betlejemska.

odzywają się zdala głosy chorów anielskich:

Chwała na Wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Więc i my z twardego krzemienia wykrzeszmy iskry nadziei — nie upadajmy na duchu. Myśmy już twardsze i gorsze przechodzili chwile — a nie upadliśmy. Im dłuższy łańcuch lat naszej niedoli i naszych cierpień, tém hartowniejsze ognia.

Dziś w Wigilię dzielimy się opłatkiem i składamy sobie wzajemne życzenia:

- 1) Społeczeństwu całemu, żeby nie zwatpiło, nie zakładało rąk, ale coraz rozumniej, coraz umiejętniej, a gorliwiej i pracowiciej dążyło do urzeczywistnienia swych ideałów, a obok tego nie zapominało o codziennych potrzebach, o mnożeniu bytu narodowego, bez którego trudno pielęgnować w narodzie ideały; 2) Duchowieństwu, aby zawsze szło przed narodem, świecąc mu przykładem cnoty, poświęcenia, mężstwa i niezłomnej odwagi; 3) Obywatelstwu, aby szło zgodnie w zwartym szeregu do pracy, aby świeciło innym przykładem za-biegłości i oszczędności aby wznosiło fundamenta i mury ojczystych domów i twierdz, w których ostać się będziemy mogli, aby obok ruin i mogił wznosiło nowe „opola“, w których wytrzymać będziemy mogli choćby najdłuższe oblężenia wrogów; 4) Stanom średnim i niższym, aby porzuciły odcień niezgody i niezadowolenia, który czasem wyziera tu i ówdzie z ich prac i działania, aby się łączyły z wyższemi warstwami w jeden niezłomny zastęp. W imię tradycyi dziejowych wzywamy je, aby odrzuciły nędzne podszepty tych, co przychodzą do nich w owczej skórce i obiecując wyłączne panowanie na przyszłość, usiłują zasnąć w ich sercach nienawiść do rodzonej braci. Niech pamiętają, że nie niezgodą wnoszą się narody — lecz, że „tylko moc wspólna zdolna nas ocalić!“

A gdy ziszczą się te nasze życzenia, wtedy możemy być pewni, że rodząca się Boska Dziecina i nam pobłogosławi, że i na nas spełnią się życzenia anielskie:

Pokój ludziom dobrej woli!

Smutne spostrzeżenie.

Ze Strzelna donoszą nam, że tam odbyło się dnia 21 b. m. staraniem komitetu wyborczego zebranie, na którym starano się licznie zgromadzonym robotnikom wytłomaczyć znaczenie ustawy z dnia 22 czerwca 1889 roku. Zagał to zebranie przewodniczący w komitecie powiatowym wyborczym, p. Jaraczewski z Wronok o godzinie 1/4 na 5, a na jego wezwanie ks. dr. Kantecki starał się w półtorogodzinnej przemowie pouczyć zebranych o najważniejszych punktach nowej ustawy i obowiązkach, jakie zjad plyną dla robotników i chlebobawców. Zebrani słuchali z wyjątkową uwagą, a widąc proste i zrozumiałe słowa mowy wywarły na nich wrażenie, bo po skończonej mowie posypały się jakby gradem różne pytania i wątpliwości, na które odpowiadali częścią przewoźniczący, częścią mówca, częścią pan rzecznik i notaryusz Kwieciński, który najzawilsze pytania jasno i

przystępnie dla wszystkich rozwiązywał. Pytali panowie właściciele dóbr większych, pytali mniejsi gospodarze, ogrodnicy i robotnicy, a pytaniami swemi dowiedli, że ich sprawa zainteresowała. Niestety, gdy ks. dr. Kantecki zapytał robotników, ilu jest którzy mają już potrzebne świadectwa i papiery — ani jeden nie miał przepisanych ustaw świadectw od listopada roku 1886 do końca roku 1889, co dało mówcy powód do gorącego napanowania tak robotników jak chlebobawców, aby pamiętali o tym obowiązku. Przemówił nakoniec pan dr. Cieśliewicz, zalecając zebranym broszurkę: „Czytaj robotniku!“ i zachęcając wszystkich, aby się do przepisów ustawy o zabezpieczeniu na starość i na przypadek niemocy pilnie i chętnie stosowali.

Zebranie zakończyło się o godzinie 1/2 do 7. Policya reprezentowała miejscowy burmistrz p. Herrgott.

Na temże zebraniu poruszono także mimochodem sprawę wychodźstwa do Brazylji, która na pograniczu Królestwa Polskiego, a mianowicie na Kujawach groźne przybiera rozmiary. Banicya 40,000 Polaków, to wielkie dzieło księcia Bismarka, jest w zasadzie zarodkiem tego zło, które dziś widzimy w całej pełni w Królestwie, a które mimo groźnej pory zimowej już grasuje na Kujawach. Gdy wskutek tych banicyjnych ukazów ludność Królestwa powiększyła się nagle o jakie 30,000 i gdy nadgraniczną ludność nie pozwolono chodzić na robotę do Prus Wschodnich, Zachodnich, Księstwa Poznańskiego, Ślązka albo częściowe pozwolenie uczyniono zależnem od bardzo przykrych warunków, wtenczas ajenci brazylijscy poznali, że Królestwo to dla nich ziemia obiecana. Że się nie zawiedli — tego dowodzi ta okoliczność, że w ostatnim roku wyprawili 30,000 mieszkańców Królestwa do Brazylji, — właśnie tyle, ile żelazny, a już mocno podówczas kruzący kanclerz wyprawiał z dzielnic polskich do Królestwa.

Przechodzące przez Kujawy gromady wychodźców brazylijskich rzuciły zarodek emigracyjny w spokojną pod on czas ludność kujawską. Żadne perswazyje księży ani rozsądniejszych gospodarzy i obywateli na nie się nie przydadzą. Najdziwniejsze wieści krążyły pomiędzy ludnością — o strasznej zarazie, która ludność brazylijską zdziesiątkowała, tak że dziś rząd brazylijski puszcza na losy całe wsie i powiaty, całe klucze i dobra pańskie i z dworami, zamkami i pałacami. Taki los wyciągnął Maciek Paliwoda i otrzymał słizny pałac z wielką wsią. W pałacu sprzęty i statki jak w pańskim dworze, kanapy puszyste, że w nie wpa-dasz, jak w pierzynie — żelazne szafy pełne złota, a w 4-tych pokojach na kanapie siedzą martwe ciała nieboszczyków właściciele i, którzy się proszą, aby ich pochowano. Tak tam łatwo przyszło do ziemi, do pałaców, do złota, skarbów i brylantów. Dla uboższych Ojciec św., któremu ten kraj podarowała cesarzowa angielska, przeznaczył po 50 morgów, bydła i koni, ile potrzebna, a nadto jeszcze im przysła swoje błogosławieństwo!

I pod wrażeniem tych uroczystych bajek — jeszcze dzisiaj ludzie ciągną do Brazylji. Na nie się nie przyda, że kilku agentów uwięziono, że władze ogłaszają, jako Lloyd bremenski pruskich poddanych na pokład zabierać nie będzie — wszystko to nie znaczy. Karty wolnego przejazdu okrętami, które poprzednio przy-trzymano — teraz sąd adresatom wydał — a to wystarczy dla wzbudzenia nadziei. Z samego Strzelna podobno wybiera się 18 rodzin, z okolicznych osad bliższych i dalszych drugie tyle, i wstępek ten lud polski wyjeżdża w samą Wilią do Bremy, aby się ztamtąd puścić wlią do dalszej podróży. Wszystko już sprzedali i spieniężyli, mizerne sprzęty, chude krówki, niewielkie pościółki — niektórzy nawet sprzedali kawał ogrodu, lub kilka zagłębów pola i idą w świat, nie żałując niczego, ani tej świętej pasterki, ani tej wesolej kolędy, ani tego opłatka i wigilijnego wieszery. Czy ich nigdy nie kochali, czy dla nich zobojętnieli? Dla czego?

Oni skarżą się na wszystko: na pa-nów — chlebobawców swoich, na rząd, na podatki, na różne opłaty, na szkoły, na kasy chorych, na zabezpieczenie na starość itd. — skarżą się nawet i na księdza swego, na drożyznę, na zepsucie obyczajów, na drogość pomieszkania, na brak

roboty — słowem wszystko im zawadza, wszystko ich cisnie w tym stanie rozdźwięku społecznego, w którym się znajdują.

Obywatele kujawscy, którzy w tych dniach byli w Poznaniu, aby się na tę biedę poskarżyć p. naczelnemu prezesowi, powiadają, że p. hr. Zedlitz nie o tem nie wie, co się na Kujawach od kilku miesięcy dzieje, że w ich oczach dopiero dyktował i wysłał rozporządzenia do nadgranicznych landratów. Nadto oświadczył deputacyi kujawskiej, że będą mogli odstąpić całe rodziny z Królestwa Polskiego przyjmować do roboty, ponieważ dotychczasowe ograniczenia ustają. Niestety należy się obawiać, że te gracye przyjdą zapóźno, ponieważ po wywiedzeniu 30 tysięcy ludności z Królestwa Polskiego, bodaj czy tam jeszcze starczy rodzin, któreby do nas na robotę przychodzić chciały. Dla tego też obywatele kujawscy, którzy dotychczas tyle buraków sadzili, zaczynają przemyślać nad zmianą gospodarstwa i systemu gospodarczego, czyby n. p. zamiast hodowli cukrowej nie było lepiej zaprowadzić hodowli i tuczenia bydła?

Żale niemieckie z nadbałtyckich prowincyi.

Prasa rosyjska zabiera się coraz do razińko do Niemców nadbałtyckich; „Mosk. Wied.“ zaproponowały przed kilku dniami zniesienie przywilejów szlachty niemieckiej w tych prowincjach, a to żądanie usadniają „Mosk. Wied.“, dowodząc, że Niemcy uzurpują swoje stanowisko w tych prowincjach, a lojalnymi to tylko po wszystkie czasy byli i dziś są o tyle, o ile chodzi o ich przywileje i prerogatywy, ale ilekroć rząd ponad te przywileje stawil interes państwa, wtedy Niemcy szukali pomocy za granicą. To doświadczenie z Niemcami zrobiła Polska i Szwecja, a później Rosya, dla tego też Rosya kładzie koniec temu, będącemu zdradą stanu, postępowaniu Niemców.

Jakiś szlachcic niemiecki z prowincyi nadbałtyckich, dotknięty do żywego temi, jak powiada, oszczerstwami, udał się do „Kreuz Ztg.“, w której ogłasza odpowiedź na te zarzuty. Autor tego artykułu, stawając w obronie szlachty nadbałtyckiej, broniąc jej przeciw tym zarzutom, sięga aż wieku szesnastego, kiedy to Infanty, broniąc się przeciw Moskalowi, a nie mogąc liczyć na pomoc cesarza niemieckiego, udały się pod protekcya Polski, przy której do pomocy mistrz krzyżacki Gotard Ketteler zawarł z Zygmuntem Augustem układ „subjectionis“, został dziedzicznym lennym księciem Kurlandyi, a reszta Infant t. j. dzisiejsze Infanty i Estonia uznały rządy polskie odn. szwedzkie. Dobrowolnie poddały się te prowincye, wołając te rządy, aniżeli barbarzyńską Moskwę. Następnie podaje autor dalszą historya prowincyi nadbałtyckich, wywodząc, że poddawszy się carowi Piotrowi, zastrzegły one sobie prawa uzyskane mocą układu z Polską,

na co się Piotr zgodził, zostawiwszy szlachcie niemieckiej te przywileje.

„Jeżeli więc na mocy tych przywilejów, powiada dalej autor z nad Bałtyku, szlachta niemiecka broni swych praw, to ma to być „uzurpacya“, jakby dzisiejsi urzędnicy moskiewscy właśnie na to nazwisko słuszniej niż Niemcy nadbałtyccy nie zasługiwali. W odpowiedzi na zarzut, jakoby szlachcie niemieckiej chodziło jedynie o jej przywileje, przytaczam ze okoliczności, że od 1885 r. rząd konsekwentnie moskiewczy nie szlachcie, jako stany, ale cały kraj on niszczy. Przesładowa on kościół luterski, jego slugi, wypędza język niemiecki z szkoły, z administracyi i z sądu, oddaje kraj na łaskę czynowników, którzy nietylko szlachcie, ale jeszcze więcej resztę ludności dręczą, począwszy od niemieckiego literata aż do estońskiego i lotyckiego robotnika — którzy wszyscy stękają pod nieznośnym jarzmem. Jeżeli zaś szlachta, — o ile mogła, bez względu na to, że spadnie na nią gniew cara, słowem i piśmem protestuje przeciw temu łamaniu prawa przez Rosyja, to spełnia jedynie swój obowiązek, o przywileje i prerogatywy dla siebie wylącznie nie wola ona. W ostatnich latach dziesiątkach dowiodła szlachta niemiecka, że praw jej przysługujących udziela chętnie swym ziomkom, a jeżeli te wnioski nie znalazły uznania w Petersburgu, to już nie jej wina! Jeżeli autor artykułu zarzuca Niemcom zupełny brak lojalności, to taki zarzut można chyba jedynie wytłumaczyć rosyjskim pojęciem i wyobrażeniem o lojalności. Mimo silnego wstrząśnienia monarchicznego uczucia przez to, że monarcha nie dotrzymuje tego, co przyrzekli byli jego poprzednicy na tronie, to jednak każdy niemiecki szlachcic w naszych dzielnicach nie ze względu na cara, ale ze względu na siebie samego pamięta o tej przysiędze, a zdrajców między nami nie ma.

Więcej od nas nie powinno się żądać. Moskal, mimo, że 180 lat blisko pod jego dymem żyjemy, pozostanie, jakto dowodzi historia siedmiu wieków, zaciekłym naszym nieprzyjacielem i jako taki okazał się on znowu w całej swej pełni przy niszczeniu naszej całej kultury. Nie nawiść i pogarda przejmują nasze serca wobec niego, do serwilistycznych wyrazów podziękia za wiarołomstwo nakazane przez cara nie poniżają się przyzwolici samodzielnemu ludzemu. Tego atoli wszystkiego Moskal nie rozumie, on jest i pozostanie serwilistycznym niewolnikiem, czy to, gdy się łasi, czy to, gdy się obraża. Co ma też znaczyć przynajmniej, jakobyśmy za granicą szukali pomocy? Przecież każde dziecko wie, że nie można nawet o tem myśleć, aby rząd niemiecki za nami urządzenie się mógł stawić; potężne Niemcy nie mogą się narażać na to, aby ich głos nie doznał uwzględnienia, a wojny prowadzi się w wieku dziewiętnastym jedynie o bardzo realne sprawy. Dla niedźwiedzia małodusznego między nami byłaby opinia publiczna braci niemieckich, szczęśliwszych od nas w cesarstwie niemieckim, wielką osadą wśród tych utrapień

i udręczeń, ale nauczyliśmy się i tego sobie odmawiać, nieszczęśliwi pod tym względem od żydów rosyjskich, za którymi upominają się Angliacy. Mimo to jednak nie tracimy nadziei, będąc pewni, że nasz kościół i niemiecka kultura odzyskają swoje prawo w prowincjach nadbałtyckich.

Czy też „Kreuz Ztg.“, czytając z tego listu ustępy o wyrzuceniu języka ludności ze szkoły, z administracyi i z sądownictwa; albo ustępy o zerwaniu przez cara traktatów zaprzysiężonych przez jego przodków; albo wreszcie o bezskutecznych zabiegach inteligencyi i ludu, dopominającego się ustępstw i praw w Petersburgu; czy też te i inne aluzoryczne mając przed sobą fakta z tego listu nadbałtyckiego, nie przypomniała sobie „Kreuz Ztg.“ innego narodu z jej sąsiedztwa; narodu, którego język także wyrzucono ze szkoły, z administracyi i z sądu; narodu, któremu także nie dotrzymano traktatów; narodu, który także bezskutecznie woła o swoje prawa!

Uchwały komisji szkolnej.

Uchwały komisji, szkolnej, których treść „Kurier Poznański“ ogłosił, odznaczają się wielką niejasnością i rzec można, nielogicznością, tak że sprawiają one wrażenie, jakoby się niedostało z nich nad nimi zastanawiano. I tak liczba ogólna lekcy w gimnazjach ma być zmniejszona i to częściowo na koszt starożytnych języków, a częściowo na koszt „innych“ przedmiotów. Jakże mają być te „inne“ przedmioty, tego komisya nie orzekła. Ciekawi jednakże jesteśmy, jakim sposobem będzie można tego dokazać, kiedy po pierwsze lekcy rysunków mają być obowiązkowe do niższej sekundy włącznie, powtóre lekcy języka niemieckiego pomnożone, po trzecie oprócz łacińskiego, greckiego, francuzkiego i niemieckiego, jeszcze ma być zaprowadzony język angielski jako fakultatywny, lub obowiązkowy przedmiot, po czwarte lekcy gimnastyki mają być pomnożone, a po piąte tak nauczyciele jak uczniowie mają uczęszczać na wykłady o higienie. Zkąd wziąć czas na to wszystko?

Gdyby powyższe uchwały wykonano miało, musiałby uczeń od rana do wieczora pozostawać pod dozorem nauczycieli, a że komisya nie żąda zmniejszenia domowych prac, lecz tylko zastrzeżenia przeciwko ich pomnożeniu, przeto musiałby uczeń, za ledwie spożywszy wieszercę, zasiadać do nich i przygotowywać się na dzień następny, na co uczeń wyższych klas wedle obecnych wymagań, jeśli sumiennie chce pracować, potrzebuje 3-4 godzin, jak to wiemy z doświadczenia. I to się ma nazywać „eine Entlastung des Schülers“! Tyle narzekają na przeciążeniu uczniów pracą, która to skarga jest istotnie uzasadniona, a jednak komisya szkolna nie usunęła z tego. Wprawdzie wedle jej uchwały głównie podczas lekcy ma uczeń pracować, lecz jest to tylko

teorya, która w praktyce ściśle przeprowadzić się nie da. Nauczyciel podczas lekcy wszystkiego wbiija w głowę ucznia nie może. Iteby to na przykład czasu zabrakło, gdyby tym sposobem miano się uczyć słówek łacińskich, greckich itd., lub formulek matematycznych lub dat z historyi i geografii. Pamięciowe rzeczy muszą być policzone do domowych zajęć, uczeń też bez przygotowania na poszczególne lekcy do szkoły przychodzić nie może, bo cóżby to była za nauka, jaka męczarnia dla nauczyciela, jak małe postępy uczniów! Zresztą czyż może być korzystnym dla ucznia, jeśli się nie nauczy samodzielnie pracować? Nauczyciela obowiązkiem i zadaniem podczas lekcy jest wyjaśnić to, co niezrozumiałem i przekonać się o pilności i uwadze uczniów, tych zaś obowiązków w domu, bez niczyjej pomocy pracować, przez co siły umysłowe młodzieży najbardziej się rozwijają. To, co człowiek sobie zdobędzie własnym wysiłkiem, sprawia mu daleko więcej przyjemności, niż to, co zyskuje z niebezpieczną łatwością. Daleko więcej, mówi słuzie lord Beaconsfield w swej powieści „Contarini-Heming“, rozkoszujemy się wonią kwiatu, któryśmy sami wyhodowali, niż kwiatu, który zrywamy bez trudu i rzucamy bez żalu.

Zważyć to należy, że w razie wykonania uchwał komisji, uczeń zostawałby musiał całkiem i jedynie pod wpływem szkoły cały dzień przepędzać po za domem rodziców lub ich zastępców, tak, żeby nie znalazł prawie familijnego życia. My Polacy w obec praktykowanego względem nas systemu i usposobienia niemieckich nauczycieli do narodowości polskiej życzyć sobie tego w żaden sposób nie możemy; owszem wśród teraźniejszych stosunków wolelibyśmy, aby dzieci nasze więcej w kole familijnej przebywały, w którym na serce ich i moralne i religijne usposobienie daleko skuteczniej działać można, niż tego zdolni są nauczyciele, do których uczniowie polskiej narodowości w ogóle zaufania mieć nie mogą. Wątpię też, aby i niemieckim rodzicom takie całkowite owładnięcie chłopca przez szkołę przyjemnym było.

Żąda wreszcie komisya, aby nauka historyi naturalnej i powszechnej, oraz geografii popierana była wycieczkami. Bardzo to pięknie, ale kiedyż się mają owe wycieczki odbywać? Czyba podczas wakacyi. Ależ żądać nie można od nauczycieli, aby i podczas wakacyi lub może w niedziele i święta, albo też w czasie popołudniowym w środy i soboty poświęcać się mieli uczniom. W ogóle na nauczycieli nie miała komisya wielkiego względu, bo, chociaż wyraziła życzenie, aby lepiej ich wyposażyć, to jednak tak uciążliwe im nałożyła obowiązki, że wątpić należy, aby na przyszłość wielu się znalazło lubowników nauczycielskiego zawodu. Cóż ci biedni nauczyciele czynić nie mają! A do tego nie tylko za lenistwo i złe postępowanie uczniów odpowiedzialnymi ich czynią, ale nadto za Bóg wie jakie stosunki w państwie. Już wymyślił p. Gossler nowy sposób kształ-

cenia młodych pedagogów, który wymaga po złożeniu egzaminu państwowego dwóch lat czasu, a teraz, skoro ustyszellśmy z najwyższego miejsca ostre i ciężkie zarzuty przeciwko całemu stanowi nauczycielskiemu, może dłuższego jeszcze będzie potrzeba przysposobienia.

W końcu wyraził musimy żal nasz, że komisya szkolna ani słówkiem nie wspomiała uczniów innej narodowości, jak niemieckiej, jak gdyby w Prusach sami tylko Niemcy mieszkali. My Polacy boleśnie odczuwamy tę, łagodnie się wyrażając, obojętność na nasze życzenia i potrzeby.

O chrześcijańskiej podstawie gimnazjów, o religijnym wychowywaniu młodzieży prawił owi panowie, a sami dają przykład niechrześcijańskiego usposobienia. Gdyby jej rzeczywiste posiadali, nie mogliby dopuścić krzywdzenia tylu dzieci, które nie miały szczęścia urodzić się Niemcami. Ale stara to prawda: Vae victis!

KORRESPONDENCYE.

Kraków, 21 grudnia.

(Z opłatkiem. — Komitet poznański. — Teatr. — S. Ołka wydawnicza. — „Lud polski.“ — Towarzystwo oświaty ludowej. — Kółka rolnicze. — Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych. — „Kunstlerhaus.“ — W pracowni Stachiewicza. — Nakłady. — Wódeczka Orłowskiego. — „Kurier Polski.“)

(S) Znam list wydrukić, to już opłatkami wypadnie mi się podzielić z Wielkopolską, a więc też i zaczynam od tego, a serdecznie wysyłam z Krakowa życzenia, bodaj „Anioł pasterzom mówił“, że nauka Zbawiciela spłynęła jasnym światłem i tam, gdzie jak w pogańskiej starożytności, jakby za czasów zmateryalizowanego Rzymu, brak jeszcze chrześcijańskiej miłości dla słabszych, brak sprawiedliwości. Chrystus wyzwolił Helotów i niewolników, „abyśmy się doczekali prędko, aby zapędy do stworzenia nowoczesnych, na gruncie chrześcijańskim, zostały pokonane pieśnią „Bóg się rodzi, moc truchleje.“

Myślą i sercem jesteśmy z Wami, czego dowodem krzatanie się poważnie, podjęte na serwo, nie dla pozorów, by wspomagać scenę wielkopolską. Komitet wybrany pod przewodnictwem prezydenta miasta zaczął działalność swoją; święta ją przerwa na pozór, ale też następcą sposobnością, przez zbliżenie się ludzi do ludzi, poruszenia tej sprawy od serca.

Zdaje się, że u nas pójdzie scena pod opiekę Modrzejewskiej. Glikson zostały przedsięwzięcia, Modrzejewska kierownikiem artystycznym, ale na to potrzeba znacznych funduszy, by je oddać do dyspozycyi kierownika artystycznego, aby nie potrzebował względów artystycznych przekraczać do widoków pekuniarnych przedsięwzięcy. O to się może sprawa rozbić, bo któż ma dać taką subwencya?

Mogłaby chyba powstać obywatelska spółka, nie gąbca wielkiego zysku od kapitału, a ożywiona chęcią dźwignienia sceny na wyższe stanowisko i artystyczne i narodowe. Spółka tego rodzaju, zawi-

Uczmy dzieci czytać po polsku!

(Nokturna Wili Bożego Narodzenia)

przez

Edmunda S. Naganowskiego.

Mani S. poświęca autor.

Słyszałem, że na umyśle skołatanie i znużone walką o byt, wczesny poranek latowy zlewa kojące wrażenie. Kiedy czerwcowe słonko rzuca pierwsze snopy rumiane ożywczych promieni na budzącą się zewsząd przyrodę — człowiek, choćby niewiem jak zgnębiony i stetryczały duszną mitręgą, czuje wpływający mu do serca balsam spokoju... w duszy drga męzka nadzieja! Wtedy też ponoś — w obec tych słonecznych blasków, w obec tego niebios czystego szafiru i w obec majestatu życia, tchnącego świeżą wonią niewinności — wtedy, na ziemi zroszonej Bożem błogosławieństwem, klęka człowiek najskwapliwiej i śle głos swój korny z głosem wszechstworzenia — w nadniebieskie progi...

Słyszałem, że spokojny zmierzch wieczorny i szeroko rozlana sennosć przyrody wywołują usposobienie podobne w sercach i umysłach — lecz z przemieszką żalu... jak gdyby żalu za niedość dziennej pracowitości, niedość poświęceń i modlitwy i dziękczynienia...

Szedłem sam. Czas był zimowy — mroźny i pogodny — pod niebem roziskrzonymi tryadami złocistych światła, z pośród których na ziemię naszą, na gród stary i na uśpione jego ulice patrzyła z swą pełnią poważnej twarzy srebrnego księżycy.

Jak ogromna, jak smutnie długa przestrzeń dzieli mnie od onego grodu, nad którym księżyc płynie ten sam — ten sam, który przecież i tu zaziera do mnie, do samotnego pokoju... smugą światła zalewając biedną samotność moją! Jak ogromna przestrzeń!... a te same promienie onej wielkiej gwiazdy na wschodzie mrugają ku mnie, które przed sześciu godzinami witali opłatkami — najdrożsi.

Gdyby widzieć — co ta gwiazda widziała! Gdyby zająrzeć — zająrzeć wszędzie, gdzie zaziera swą pełnią poważną twarz srebrnego księżycy!

Szedłem sam — z onym księżycem. Przeszedłem most nad cicho szmerzącymi falami Warty, kroki swe zwróciłem w ciemne, ciasne uliczki przedmieścia, gdzie mnie księżyc już z rzadka dościgał — między wysokimi domami. A ile razy promień jaki padł wzdłuż mieszkań ubogich, zawsze mi smutno

oświecił tajnie mieszkańców, którym nędza spocząć nie daje, lub we śnie jedynie przebacza. Nawet tej nocy!

Myśl głębiej wnika i dalej, niż one trwożne promienie. Któżby nie pytał tych murów zgrzybiałych, co one kryły w przeszłości — kogoś tam chronią tę chwilę — i po kim zapadną? Któżby nie pragnął wypatrzeć ze ścian tych omszanych, szronem świątecznym, wszystko to, na co one patrzyły za dni swej młodości — kiedy przadziadowie nasi żyli, kiedy śpiewały nasze prababki! I któżby nie chciał podłuchać, jakie tam ninie zbierają modły stróżne anioły! Jakich słuchają skarg i jękami się cieszą nadziei pieśniami, snami, westchnieniami!

Dzielnica miasta głucha, cicha, strudzona. Nad starym grodem wieże kościołów wybiły godzinę północy. Kiedy ostatnie dźwięki ostatniem zamarły echem, lekki wiatr zasumiał nad miastem, schylił się i powiał niżej — minął samotnego przechodnia, zaszeleścił w dalszych uliczkach, potem wrócił i wyżej wznosił się i skupił — i ztamtąd rozpoczął swe nocne szemranie.

Słyszałem, że nawiedzające świat ten dusze pomarłych — to niedokonane niebożczyków czyny, to ich niespełnione zamiary, to ich myśli — niedomyślane. Gdy życia ich pasmo Bóg przeciął... oni już zadań swych nie zdążyli spełnić, oni już musieli odbiedz od wielkich postanowień, oni już szczytnie nie dokonali myśli. Nie dokonali myśli! Drobny, o najdrobniejszy jej watek pozostał z najdrobniejszym życia wątkiem — na ziemi; wielkie jej pasmo zawisło z wielkiem pasmem życia — w wieczności.

Więc może to niebożczycy kończą swe myśli tam w górze — nad starym swym grodem i nad wielką ojczyzną, nad biednym przedmieściem i nad tym domem zgrzybiałym, o którego zimną ścianę oparty, słucham i patrzę i marzę — i widzieć pragnę, czego oku ludzkiemu nie oglądać... i dosłyszeć chciałbym, nad czymby myśli moja myślała ich myślą...

Cyt!

Z głębi tego podwórza dosłyszałem dzwone westchnienie. Jakby oddech ulgi swobodny, jak odpowiedzku świadome wyznaczenie, a przecież smutne.

Za bramą, w podwórzu, wiatr silniej gdzieś zaszeleścił górą. Czy i tu życia pasmo przecięte roni myśl swoją ostatnią?

Ponowne westchnienie. Wszedłem do otwartej kuzienki ślusarza. Jasny promień księżycy oświecał mi ją całą — tak była maleńka. Kuźnia, w której ognie nie płonęły już dawno; gdzie przy rdzą pokrytem kowadle żądnych

nie było narzędzi: gdzie pył gruby swobodniemi stał się codzienną warstwą; gdzie w miejscu dawnego ogniska szklły się szronu lodowate iskierki.

— O moje złotko! moja dziecinko!...

Z poza tych drzwi uchylonych doszły mnie te wyrazy, powiedziane półszepem, półgłosem.

Wszedłem do izby.

Przez wykrojone serce i przez szparę przymkniętą okiennicy zaziarał tu długi i biały promień księżycy. Srebrzył twarzyczkę marmurową dziewczeczki — w trumienice... w trumienice otwartej, postawionej na stołkach, przy oknie. Poza błyszczącą strzałą promienia, w głębszej ciemni zostawała izba, w prawo i w lewo. Ale promień sam gasnął dopiero przy ścianie, naprzeciw okna i trumienki, nad biednym łóżem — i tam muskał twarzę żyjącego, uśpionego — matki i dwojga dzieci.

Powieki śpiących rozpalone łzami — i ślady też widne na wychudłych twarzyczkach dzieci, skulonych, stulonych do siebie, jednym otulonych łachmanem. Matka się przy nich rzuciła na kraj łóża, w ubraniu. Jedną ręką ścisnęła paciorki różańca, drugą złożyła nad główkami swych chłopiat. Ręce spracowane i zmęczone, wynędziały rysy młodej twarzy.

— Ale usta otwarte, lekko drżące w drżącym pobłysku księżycowej strzały, usta rozwarte najwdzięczniejszym uśmiechem. Alabastrowe czoło pogodne nad czerwonymi powiekami, czoło spokoju, kłapanie snem szczęścia. Snem szczęścia osiągniętego, wszech błogosławieństwa!

— Anusiu moja! między... aniołkami....

Potem mnie, mamciu, całą w jasnej bieli, Wiedli śpiującą, najświętszą anieli... Anioły stróże, co tam, w ziemskiej nocy, Lat mi czternaście stali ku pomocy.

Wiedli mnie, płynąc po nad słonka cienie, O tak wysoko! w tak lekkie przestrzenie, Że mi się zdało, jak gdybym ja biedna Wszyskiem tu była — żyła sama jedna!

Jak gdybym, mamciu, sama była światem... Światem bez końca, przeczysłem, prześwieciłem... Jak gdybym miała w swoim własnym łonie Tę światłość całą i jej wszystkie wonie!

Śpiując, wiedli mnie święci anieli. A w koło wszędy, z lazurów topieli Wstały bieluchne aniołków zagony, Dzwoniące z nami pieśnią antyfony...

„Co na ziemi, w niebie, w morzu, Co w światów żyje przestworzu, Niech nowego Twórcę wieku Nowém sławi pienięż...“

Gdy w tym łask miłosnych ścieku Pan nasz spocznie już bez końca I w się wieczne wstają słońca Jezusowem tchnieniem!

Im dalej, wyżej — tém aniołów chóry Powstają w szersze fale, smugi, góry... I dzwonią wszędy liczniejsze, matuchno, I ściera topiel lazurów bieluchno...

O słodki Panie!... o mamciu na ziemi!... A cóż to widzę? Wszak to, złocistemi Gwiazdy odziana...

Matka Jezusowa! Anielskich tronów i Polski Królowa!

Wychodzi ku mnie i... jasnym paluszkiem Skina do siebie...

Oj płynę co duszkiem!

Płynę wysoko, a święci anieli Jeszcze mnie wyżej na skrzydła swe wzięli... I tak mi dobrze, tak błogo i czysto, Tak kocham Boga miłością ognistą, Żo — mamciu droga, przemów do ciebie O tem, co czuje twa Anusia w niebie, Ludzką wymową już do ona nie mogę...

Toż mi Panią zastąpiła drogę I... o matusiu! nie mogę! nie mogę!

Jepo, matuchno, jutro braciszkwicie Sami niech/wezmą do ręki Czytanie, Gdzieśmy przestali — o odwiecznym Słowie, I dalej znowu o królu Stefanie! Polski katechizm niech mają w pamięci, Toć ich strzedz będą nasi polscy Święci... Których tu wielkie zastępy są, zbrojne, Wiodące świętą za Ojczyznę wojnę!

Bledła — bledła twarz smętna srebrnego księżycy. Zgasła już ona wielka gwiazda na wschodzie, na którą czekali z opłatkami najdrożsi. Jakież tam wymienili życzenia — jak gorące ścisnęli sobie dłonie i jak uroczyście przysięgli „Koleńdować Małemu“ plonem coraz potężniejszych prac na wszech niwach ojzystych! Jakże sobie przypominali umarłych, podejmowali ich wielkie myśli niedomyślane!

A gdzież tych myśli nie było? Gdzież już ani jednej nie pozostało gwiazdy nadziei — gdzie niebios nie było...

Londyn, 1890 roku.

zala się w celach wydawniczych. Ma ona wydawać dzieła, broszury, pisma literackie, ludowe. Rozporządza kapitałem 100.000 złr. Nie wątpimy w intencje spółki, nie wątpimy nawet w jej wytrwałosc, ale wątpimy w jej powodzenie. Jialo to za nadto ciężkie, rozczłonkowane. Pełno komitetów, duzo aparatu, wiele debatowania, ale jakoś ani jednego dotąd czynu. Powzięto myśl założenia pisma ludowego, mówi się o tem od trzech tygodni; dotąd można już było i należało pchnąć w świat pierwszy numer, by przed nową prenumeratą lud, lub jego przyjaciele rozpatrzyli się, zachęcić i zaprenumerowali. Tymczasem rzecz się odkłada, numer ma wyjść dopiero 2 stycznia, co równa się utracie kwartalnej, a może i całorocznej prenumeraty od kilkuset prenumeratorów, którzy tymczasem inne pisma zaprenumerują, jak zwykle na rok cały. — Owe komitety będą sobie wlażyły w drogę, będą kępowały redaktora, który bez zezwolenia komitetu żadnego artykułu umieścić nie może. Taka cenzura stoi chyba na to, by się nie nie zrobiło. Przypomina to owe czasy w Austrii, gdy w czasie wojny poruszeniami wojsk kierował nie wódz naczelny na polu bitwy, ale sztab generalny w Wiedniu, który mając mapę przed oczyma, wydawał wodzom telegraficzne rozporządzenia.

Kierunek interesów Spółki powierzony został komitetowi redakcyjnemu. Do komitetu zarządzającego weszli: Stanisław hr. Tarnowski, Andrzej hr. Poto ki, August Gorzyski, Antoni hr. Wodzicki, Karól hr. Scypio, dr. prof. Maurycy Straszewski, Adam Jadrzejewicz. Do komitetu redakcyjnego zostali wybrani: Wiceprezydent Rady szkolnej dr. Bobrzyński, ks. prof. dr. Chotkowski, Ludwik hr. Dębicki, Marian Dydyński, prof. dr. Jordan, prof. Kleczyński, prof. dr. Morawski, J. E. Paweł Popiel, prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski, dr. Stanisław Tomkiewicz i prof. dr. Straszewski.

Z pozyskanych dotąd sil literackich do wydawania pisma ludowego, wiadome jest dotąd nazwisko niezrównanego *humorysty* K. Bartoszewicza.

„Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść” — to też ci panowie radzą, odbywają konferencje, a tymczasem powstało pimo ludowe pod patronatem „N. Reformy,” bez komitetów, obrad, debat, kunktorstwa i zagarnięcia lwia część prenumeratorów i czytelników, pojawiwszy się w porę. Nie mogą bez zuścierpliwienia mówić o tem. Zawsze toż samo. Gadu, gadu, a psy w krupach. Przez trzy tygodnie, odkąd się dużo rozprawia, można było wydać ze trzy numera, a nie dać się wyprzedzić tym, co w związku fundusz przez Jerzmanowskiego ofiarowany, założyli „Lud Polski,” pod redakcją p. Woynarowicza.

Roztropnie, energicznie, wytrwale rozwija akcja „Towarzystwo przyjaciół oświaty ludowej.” Zakłada czytelnie raz po raz, utrzymuje w swój administracji idealnie wzorowy porządek, urządziła bezpłatne wykłady popularne, na które po pół tysiąca i więcej zgromadza się słuchaczy. Dotąd wykładali w tym roku: prof. Czesław Pieniążek, prof. dr. Kleczyński i prof. Tomaszewski.

Również i rada powiatowa wzięła się do roboty w tym kierunku, a mianowicie podjęła rozwój Kółek różniczych. Ku temu zwołano zgromadzenie delegatów Kółek różniczych na 30 b. m.

Już to nie da się zaprzeczyć, że pomalu oswajamy się z tem, iż gdy się co czyni, czynić trzeba istotnie, a nie z pozorów. Owe dziwne zwyczaje, według których cięższe maszyny towarzystw różnych, wybierały prezesów, sekretarzy, skarbników i na tem ograniczały pracowitość swoją, owe zwyczaje zwolna ustają, jak oto jasny dowód w dzisiejszej ruchliwości Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych. Stało się dzięki panu Cieszkowskiemu bardzo żywotną i ożywiająca instytucja. Owe elektryczne wieczory, urozmaicone muzyką, ściągają tłumy publiczności, która zaznając się ze sztuką plastyczną i lubować w niej coraz więcej zaczyna. Na sprzedaż obrazów liczy wiele nie można, bośmy biedni, ale bodaj z wystawy dochód jakiś dla malarzy być może. Pożytek atoli cywilizacyjny a i towarzyski z tych elektrycznych wieczorów ogromny.

Prócz wystawy Towarzystwa, urządził zamierzają malarze tutejsi rodzaj „Künstlerhaus” wiedeńskiego. Ma to być salon sztuki. Czy się powiedzie? Czy rozdrobnienie wystaw w małym miescie przyda się na co malarzom? Próby już czyniono poprzednio, ale się nie udały. Z tem wszystkim: Szczęść Boże! Tyle skarbów po pracowniach artystów naszych, a nikt ich nie zna, nikt się nie kwapi, aby tam zajrzeć, podpatrzeć. Chodźmy dziś do Stachewicza. Niepozornie drzwiami wchodzimy do pracowni artysty w ulicy Szewskiej. Urządzenie pracowni mówi już u progę, że tu przebywa malarz-poeta, miły, pociągający podobnie jak Malczewski Jacek. Gdyby był milionerem jak baron Hirsz, wykupiłby całego Matejkę, Stachewicza i Malczewskiego. Miałby malarza-myśliciela i dwóch malarzy poetów i wśród tej trójcy zapomnieć się obowiązując o wszystkich galeryach świata, które widziałem, lub do których wdychać mi tylko trzeba.

Tu podmalowana na mlecznej drodze

Matka Boska, jak po wstędze gwiazd przechodzi, to znówu Boga Rodzica ponad kwiaty się wzniosła i rozsypane promienie wiosennego słońca. Są to epizody z szeregu legend o Najsw. Maryi Pannie. Musi tam w piersi Stachewicza być coś więcej, niż zapal do sztuki, musi tam być głęboka, czysta wiara, która mu daje taką moc, taką siłę natężenia, że pędzlem tworzy i hymn nabożny i muzykę jakąś serafim znaną.

A tu skłize do kolend. Kolendy! Któż ich nie ukochał, jak niegdyś Mickiewicz kochał tę prostą, naiwną, a zawsze piękną, jak czysta dusza melodyj pastuszą. Tematy kolend ilustruje Stachewicz do jednego z pism illustrowanych. Jak je ilustruje? Czyż zdolam powiedzieć, skoro nie zdolałem znaleźć wyroku na określenie wrażenia, jakie na mnie wywarły.

Powiecie, że to rzecz drobna, więc idźmy dalej. Oto obraz olejny na metr szeroki, kolo trzech cwieterci metra wysoki, a nim scena z podziemia Wieliczki. Kaplan odprawia mszę św. Pobóźni górniczy zeszli się tłumnie, by od służby B zój zacząć pracę w kopalni. Co za oświetlenie znakomite! Światło z latarni górniczych, z lampek i kagańców. A jednak rysunek dokładny, kompozycja pełna wyrazistości, efekt znamienny, sila i prawda realistyczna, ale z poezją w parze. Tu znówu grota kryształowa we Wieliczce, ów dżikazdemu znana i pamiętna scena, gdy górniczy przy blasku pochodni wiadują się w górę, śpiewając hymn na cześć Najsw. Maryi Panny. Jest tu scena przed-tawiająca spoczynek górników, są obrazy osnute na tle legend i podań związanych z kopalnią z Wieliczki. Stachewicz wzięty się do pracy na wielkie rozmiary podjęty; chce w szeregu obrazów dać poznać światu Wieliczkę. Obrazy mają się dzielić na trzy serie. W jednej rozwiąże artysta temat: Jak wieliczka wygląda. A więc będą tu malowidła komór, grót, sali, kapić, dworców, chodników, słowem całego wnętrza; w drugiej serii zobaczymy życie robotników; w trzeciej legendy. Będą to niby we farby zakłete i epos Wieliczki i jej dramaty i jej liryki.

Originalny to pomysł. Tyle obrazów bez dziennego światła. Te luki nie wystarczy na opanowanie trudności. Trzeba i obserwacyi i studyów sumiennych, ale prócz techniki także owę poetyczną inspiracyi, która musi być w sztuce spiritus movens, jeżeli sztuka nie ma spaść w malarstwo na stanowisko fotografii. Stachewicz te warunki posiada, a to co wymalował dotąd, obudza przekonanie, że malarstwo nasze zyska sobie temi obrazami nowy splendor. Ba! żeby ty znalazł nakładcę na reprodukcje!

U nas tacy oni leniwi! Gdy zaś który z cudzoziemskich wędzie się do dzieła, wyda — dalejże na artystę, że obcemu rzecz sprzedał. No to czemuż dajemy się obcy nawet tam wyręczać, gdzie widoczna krzyżość z przedsiębiorstwa?

Zagadałem się o sztuce, a tu czas na wódeczkę do „Kuryera Polskiego.” Nie sądzić, że m skorzy do kieliszka, a zwłaszcza cudzego. Weale nie, ale skoro jestem do tego ogniska towarzyskiego, które się w „Kuryerze” wyrzobiło. Co niedziela o godzinie 12 w południe na owych wódeczkach spotyka się Kraków z sobą. Zastaniesz tam hr. Krasieńskich, hr. Mycielskich, Ostaszewskich i nie mało zawsze z okolic szlachty; zastaniesz uniwersytet, duchowieństwo, literatów, malarzy; pogadasz z Kossakami, pogawędzisz z Bliżńskim, zobaczysz radców sądowych, adwokatów, lekarzy — słowem inteligencją w licznych swych reprezentantach. Nie posiadajcież mnie o to, że czynię reklamę wódeczkom Orłowskiemu, ale też pozwólcie, bym pochwalił rzecz dobrą, myśl dla zjednoczenia ludzi użyteczną. To też czyż z Lwowa, czy z Warszawy kto przyjedzie, gdy tu zajrzy, już poznał Kraków, załatwił niedjedno, ubił sprawę, ożywił się i wszystkim dał się przywać.

„Kuryer” od jutra powiększa format. Ma to być plachta od „Czasu” większa. Jaki teraz będzie, tego nie wiem, ale że wytrwa na drodze na którą wstąpił, nie ulega wątpliwości. A droga ta jego: umiarkowanie w polityce, twarde obstawanie przy Kościele i wierności tradycyi narodowej.

Lwów, 22 grudnia. (Zebrańie socjalistyczne. — „Dilo” o „Narodnej Czasopiści”. — Rusini wiedeńscy. — Fakultet medyczny.)

(a) Przed tygodniem, dnia 14 b. m. mieliśmy tu zebrańie socjalistyczne, w którym także „damy” wzięły udział. Zebrańie zagał na sali ratuszowej drukarz Mańkowski i mówił w sprawie powszechnego i tajnego głosowania do wszystkich ciał ustawodawczych i galicjskich; zaznaczył dalej, że w sprawie tej już kilka razy odnoszono się do Rady państwa, ale zawsze bezskutecznie. Następnie mówił drukarz Józef Hudec i przedstawił cele i program socjalistów, co przyjęli zebrańie oklaskami. Po p. Hudecu stawił akademik Dwernicki zapytanie, jakie stanowisko zajmie partya robotnicza w obec naszych dążności narodowych, ale dostatecznej odpowiedzi na to nie otrzymał. Całe prezydium uczulo się zaamborasowane tą interpelacją; zarzucano, że to nie jest „na porządku dziennym.” Później przemówił po rusku p. Pawlik; dalej również po rusku Iwan Franko, któremu bito brawo, gdy oświadczył, że par-

tya radykalna ruska stoi na stanowisku czysto rusko-narodowem, natomiast później gdy inny mówca, drukarz p. Smokowski żadał wyjaśnienia, czy partya robotnicza stoi na gruncie narodowym, dla czego petycja ma się wysłać na ręce posła Kronawettera, Niemca i wroga Polaków — w ten zaś począto hałasować i sykać. Gdy zaś dalej ten sam mówca wszedł w bardzo logiczny rozbiór, że nasza walka o swobody społeczne, o stanowisko robotników, różni się od podobnej walki w innych szczęśliwszych krajach tem, że my nie mamy bytu politycznego i że nam równocześnie o wolności polityczne, o prawa narodowe walzyć należy — został zakrzywany i do przerwania swęj mowy zmuszony. Dowód to dobitny niedojrzałości zebrańia. Do dalszego scharakteryzowania tego zebrańia dodać także należy, że przemawiał pan Diomant (żyd) i panna Loewensteinówna, która odczytała długą tyradę na temat emancypacyi kobiet. — Całe zebrańie pozostawilo wielki niesmak, ale zarazem wykazało, że praca socjalnych demokratów bez szerzenia gwałotu patryotyzmu, nie wniesie w społeczeństwo polskie. Patryotyzm zaś, — wiara to dwie rzeczy, nie zgadzające się z socjalną demokracją.

Zastanawiając się nad okazowym numerem „Narodnej Czasopiści,” stara się „Dilo” usunąć od swego obozu insynuacje „Rusi Czerwonej,” jakoby akcja polityczna p. Romanczuka i towarzyszy zdobyła pierwszą koncesyę w formie ruskiego organu urzędowego. „Dilo” przypomina, że inicjatywa wyszła w tym względzie od radcy dworu, p. Kowalskiego, flaru frakcyi staroruskiej, a p. Markow, wówczas jeszcze współpracownik „Słowa,” pochwalił wystąpienie p. Kowalskiego. Cieszy się zatem z tego w pierwszym rzędzie powinna „Ruś Czerwona,” spadkobierczyni „Słowa.” Jeżeli zaś widzimy objaw przeciwny, to pochodzi z pobudek zupełnie innej natury. Partya staroruska oczekiwala — o zamiarze rządu wydawania ruskiej gazety urzędowej wiadano już od pół roku — że organ urzędowy weźmie w swe ręce, jak to niegdyś uczyniła z „Mirem.” Gdy się to nie powiodło, gdy książę Bobrowski obszedł się bez sztabu unifikatorów, „Ruś Czerwona” uderzyła gwałtownie na alarm.

W ocenie „Narodnej Czasopiści,” za chowuje się „Dilo” nieco spokojniej i obiektywniej. Nie przyznaje jej jednak charakteru urzędowego, lecz raczej „kterykalny” na tej mianowicie podstawie: że żadna gazeta urzędowa nie nosi epitetu „narodowa,” lecz przybiera nazwę od miejscowości, jak n. p. „Gazeta Lwowska,” „Wiener Zig,” itd., że mówiąc o kierunku i tendencyi, dwukrotnie stawia redakcyę uczucia przywiązania do Papieża i Stolicy Apostolskiej na pierwszym, a do monarchii i państwa na drugim miejscu. Tego — według „Dila” — nie mogłaby zrobić gazeta ściśle urzędowa, lecz tylko „kterykalna.” Na korespondencyę zaś „Narodnej Czasopiści” ze Stryjskiego, w której powiedziano, że „duchowieństwo ruskie nie ma dotąd nie tylko czasopiśma „kterykalnego,” „ale bodaj takiego: któreby nie obrażalo uczuć kapłana” — organ ukraiński mocno się gniewa.

„Fremdenblatt” donosi, iż w restauracyi Steinera na Lerchenfelderstrasse w Wiedniu, odbył się mityng wszystkich frakcyi ruskich. Pomiedzy zgromadzonymi widziano: radcę dworu Kowalskiego, radcę dworu Strumińskiego, dr. Dudykiewicza, przewodnych frakcyi studentów rusofilijskich w Galicyi, a najwięcej było akademików, którzy na tem zgromadzeniu rej wiedli. Po nieprzyjęciu przewodnictwa przez radcę dworu Kowalskiego, ofiarowanego im akademikowi Hryniewskiemu. Referował o najnowszym sytuacji akademik Budzynowski, który wystąpił w sposób gwałtowny przeciwko p. Romanczukowi, postawił votum nieufności dla całej frakcyi narodowej, żadał proklamowania ruskiego prawa państwowego, rewizji konstytucyi i podziału terytorjalnego Galicyi na podstawie narodowej z jak najszerzą autonomią. Nad temi wnioskami wywiązała się dłuzsza dyskusya. Radzca dworu Kowalski zrobił uwagę, że referent rozwinął program, nieodpowiedni potrzebom chwili; ruskie prawo państwowe należy do przyszłości; obecnie należy poprzestać na oświadczeniu się przeciwko frakcyi p. Romanczuka. Uwaga Dudykiewicza, uczyniona w języku rosyjskim, spowodowała radcę dworu Strumińskiego do zapytania, ilu z obecnych zna język rosyjski, bo on, jako Rusin, języka tego nie rozumie. Na to podniosło się tylko kilku zwolenników dr. Dudykiewicza. Wniosek dr. Dudykiewicza, aby postępowanie narodowców w klubie uważać za złamanie słowa, zgromadzenie uchylilo, a natomiast przyjęto rezolucyę w duchu p. Kowalskiego, za którą oświadczył się i drugi radzca dworu, p. Strumiński.

Według wiadomości z Wiednia, minister skarbu, Dunajewski, poufio zapewnił posłów naszych z Galicyi, iż wprowadzenie w życie fakultetu medycznego we Lwowie jest rzeczą postanowioną i blizką. P. Dunajewski porozumiał się już z ministrem Gautschem, w jakich ratach umieszczą w budżecie potrzebną na ten cel kwotę. O ile fakultet medyczny we Lwowie jest potrzebny, wynika z faktu, że na wiedeńskim uniwersytecie znajduje

się w tym roku 300 słuchaczy medycyny ze wschodniej Galicyi.

NIEMCY.

* Berlin, 23 grudnia. Dzisiejszy „Reichsanzeiger” zamieszcza bardzo obszerny artykuł, w którym określa stanowisko rządu w obec ordynacyi gminnej, przeciwko której §§ 2 i 126emu wystąpili w komisji konserwatyści. Artykuł „Reichsanzeigera” jest niejako początkiem apelu rządu do ludu. Przycyzywszy zapatrywanie rządu na tworzenie większych gmin z poszczególnych mniejszych, czego żądają właśnie powyższe paragrafy, oświadcza „Reichsanzeiger,” że uchwał komisji rząd przyjąć nie może, bo sprzeciwiają się one interesowi publicznemu. — „Książę Bismarck” występuje w „Hamb. Nachr.” jako wzór męża stanu czysto konstytucyjnego autoramentu. — Szkoda tylko, że to czyni pozasłużbowy kanclerz, bo dawniej nie był on takim konstytucyjnym.” Tak wita „Freis. Ztg.” artykuł księcia Bismarcka w „Hamb. Nachr.,” gdzie książę radzi rozwiązać sejm pruski i parlament, aby wysondować opinię, czy stanie po stronie rządu n. p. w sprawie ordynacyi gminnej (sejm pruski) i w sprawie układu handlowego z Austro-Węgrami (parlament niemiecki).

— Prof. Treitschke’go, który robił historya według wskazań Bismarcka, na taki sam sposób, jak Hartmann robił filozofie, spotkało wielkie szczęście i radość niemala. Oto na rogu Friedrichstrasse Unter den Linden w Berlinie, przejechał go powóz wdowy po księżu pruskim Fryderyku Karolu. Przerazona publiczność pośpieszyła na ratunek, lecz Treitschke zerwał się z pod kół, otrząpiał z pyłu, jak wróblek, i poszedł dalej. Kości nie nadwężone, a zaszczyt został i mile wspomnienie dla nadwornego historyka.

— „Vossische Ztg.” podaje następujące, bardzo charakterystyczne zestawienie różnic poglądów cesarza Wilhelma i ministra Gosslera na stosunki szkolne. W następującym zestawieniu podane są słowa, wypowiedziane przez Gosslera zeszłego roku w Izbie poselskiej i słowa cesarza, wypowiedziane do komisji szkolnej:

<p>Minister: „Muszę panom oświadczyć, że wszelkie wasze pretensje, aby w szkole usono tego głównie, co w późniejszym życiu jest potrzebne, nie są dla mnie zupełnie niarodajne. W naszych szkołach nie uczy się wprawdzie niczego, co w późniejszym życiu potrzebne, a uczy się przecież wszystkiego... W zapatrywaniu moich na szkole wyznaje te zasady, że byłoby wielką klęską dla narodu, gdyby ktokolwiek uslował wstrząsnąć podstawami, na których polega dotąd szkoła nasza, zwłaszcza gimnazjum.”</p>	<p>Cesarz: „Przyczyny wielu złych stosunków szukać trzeba w szkolnem kształceniu młodzieży, które pod wielką względami jest ułomne. Główne z nich leży w tem, że od r. 1870 filologowie roześli się w naszych gimnazjach w charakterze <i>beati possidentes</i>, że w szkołach nie zwraca się uwagi na urabianie charakterów i wychowywanie do przyszłego życia. Gdy się z takimi panami rozmawia w tym przedmiocie, to słyszy się zawsze, że szkoła nie jest do życia, ale do nauki... Moi Panowie, na tem stanowisku dalej stać niepodobna.”</p>
--	---

Zdaje się, że te różnice, wykluczające się nawzajem bez miłosierdzia, znieść się ze sobą nie są zdolne. Ktoś tu ustąpić musi. Ponieważ cesarz tego nie uczyni, więc zrobić to będzie musiał minister. Juwetalowskie *hoc volo, sic jubeo* na portrecie cesarskim, przeslanym do sali sesyjnej ministerium oświaty, zbyt jest wyraźne.

— Przesłoroczny wiec katolików niemieckich w Gdańsku się odbędzie. Komitet wiecowy udał się do Najprzew. ks. Biskupa Leona Rednera o pozwolenie na odbycie tego wieca, na co ks. Biskup odpowiedział, życząc wiecowi jak najpomysłniejszego owocu z tej pracy, a nadto przesyłając komitetowi wiecowemu biskupie błogosławieństwo.

— Niemieckie katolickie „Stowarzyszenie ludowe dla katolickich Niemiec” wydało 22 listopada r. b. odezwę, wzywając katolików do zwalczenia idei socyalizmu. Zarząd tego stowarzyszenia, przekonawszy się, że w kraju sympatycznie przyjęto tę odezwę, zamierza nadal pracować na tem polu przez prasę, przez pisma ulotne, mające zbijać fałszywe a zgubne teorie socyalistyczne. Corocznie ma się odbyć w pewnych okręgach przynajmniej jedno zebrańie, a w danym razie można także urządzić nadzwyczajne zebrańia, gdyby tego wymagała zbyt niebezpieczna agitacya socyalistyczna. Pod odezwą, ogłaszającą ten program z dnia 20 grudnia r. b., są podpisani jako członkowie zarządu: Dr. Windthorst, prezes honorowy; Franciszek Brandt m. i. i przewodniczący; E. Trimbom, II przewodniczący; Franc. Hitze, sekretarz i dr. Drammer.

WŁOCHY.

Rzym. Dziś, we wtorek, przyjmował Ojciec św. życzenia kolegium Kardynałów z powodu świąt Bożego narodzenia i odpowiedział, że bardzo ubolewa nad krzywdami, których doznaje Kościół św. od tych właśnie narodów, którym wielkie wysyłał dobrodziejstwa. Zwłaszcza Włochy odznaczają się swoją wojną przeciw Kościołowi; są ludzie, którzy sądzą, że przez taką walkę spełniają dobry uczynek, ale ona to sprowadza nędzę, upadek i nieuniknione nieszczęścia. Ta wojna doszła do najwyższego punktu, zwłaszcza w Rzymie, chociaż Kościół nie jest nieprzyjacielem rządów, lecz przeci-

wnie utrwała on trony. Ojciec św. zakończył swoje przemówienie życzeniem, aby Włochy powróciły do zbawiennych zasad.

AMERYKA.

* Wiadomość o śmierci Sitting Bulla, naczelnika indyjskiego plemienia Siuxów, potwierdzona została urzędowo. Zginął on wraz z synem „Kruczym pazurem” i kilkoma innymi powstańcami, w walce z policyą, która również utraciła siedmiu ludzi. Bull doznawał wielkiej powagi w swem plemienu, był wodzem bardzo zdolnym. Był on nieprzejednanym nieprzyjacielem yankeesów i sprawiał już nieraz kłopot rządowi Stanów Zjednoczonych. Poduosił kilkakrotnie broń przeciw Unii, a ostatni raz w r. 1876. Przez długi czas opierał się wdziej wojskom generała Custer’a i wprowadził go nawet w zasadzkę, w której wyciął cały oddział wraz z generałem i jego rodziną. Gdy następnie dowództwo nad wojskami znacznego zwiększono liczebnie, objął generał Sheridan, Bull nie mogąc się z nim mierzyć, wycofał się i jakiś czas unikał kroków nieprzyjacielskich. W Stanach Zjednoczonych przekonani są, że ze śmiercią Bulla nastąpi zupełny i ostateczny spokój pomiedzy Indianami. Gdyby tak było rzeczywiście, Bull zostalby w takim razie „ostatnim Mohikanem” w walce o niepodległość swego ludu.

Na Wigilię.

Śnieg sypał przez kilka dni taki, że światu nie było widać. Po wsiach krokwie pod strzechami chat trzeszczały, gałęzie drzew tami się pod jego ciężarem, pola przedstawiały się jak jedna, nieskończona, biała, gładziuteńka płaszczyna; wszelkie zagłębienia i wyniosłości zniknęły, wyrównały się, i tylko gdziegdzie wierzchołki drzewek zaszadzonych przy drodze wychylały się z tego śniegowego potopu. Chaty stały zaparte, mało kto ważył się wjrzeć na dwór, bo i po co? Nawet psy skomlały wpraszały się do izby, a bydło po stajniach rzycało.

W miescie niby to lepij, bo śnieg nie zdolał zasypać ulic i przerwać komunikacyi, ale i tam pieśi przechodnie musieli w nim brnąć po kostki, bo stróżie i przedsiębiorcy oczyszczania ulic rady dać sobie byli w stanie, a „dryndziarze” nawet pobułać sanną „po kawalersku” nie mogli: było za kopno.

Dopiero w noc poprzędzającą Wigilię padać przestało; około północy wykrył się niebo i nad ranem wziął mróz krepki. Po wsiach ludziska powychodzili z chat, poczęli oprzątać podwórka, przebierać ścieżki, oglądali się za drogą do kościoła. W miescie, na oczyszczonych z grubsza chodnikach, zaczął ruch przedwielijny; ze struclami, choinkami spotykałeś się co chwila; ludzie dawniejszej daty w tym dniu witali się seideczniej niż zwykle i po staremu życzyli sobie „Dosiego roku.”

W niewielkiem ale schludnem mieszkaniu jednego z dworców przy ulicy Leopoldyny krzątało ich się dwoje około wigilijnego stołu. Ona dobiegała czterdziestki, on zdawał się przekraczać pięćdziesiątkę; zresztą, kto to odgadnie z twarzy wiek u ludzi pracy? Wyglądanie ich zaleyło od wrażliwości ich natury na trudy i kłopoty; — nasi dwoje do tej kategorii należeli.

Nie wielki stół okragły na środku jadalnego pokoju nakryty już był na cztery osoby; snąc spodziewano się dwóch czy dwojga gości. Ona uzupełniała ubranie stołu kompotami, sałatami bakaliarni, on ustawiał na nim butelki, między którymi figurowala omszala flaszka starego miodu. Ten miód i trochę siana pod obrósem nadawały charakter tym przygotowaniom do wigili.

Siódma wybiła na perpendykulowym zegarze zawieszonym między oknami.

— Która u ciebie?
— U mnie już dwie minuty po siódmej, a regulowałem go dziś umyślnie z kolejom.

— Powinny być lada chwila.

— No, przy takich śniegach mógł się pociąg trochę opóźnić.

— To ja też liczę już i na to; przecież kolej przychodzi o trzy kwadrans na siódma, a z dworca do nas tak lizko!

A jednak minął kwadrans, i drugi, a nikogo widać nie było. Ona co chwila wybiegała do kuchni, troskliwa, żeby się wigilia nie przegotowała, nie przepiekła, nie przesmarzyła; on to przedstawiał coś na stole, to niecierpliwym krokiem obchodził stół do kola, z założonemi w tył rękoma.

Długi czas nie mówili do siebie, tylko oboje spoglądali niespokojnie na skazówki zegaru. Nareszcie usiedli naprzeciwko siebie za stołem.

— Mój drogi, co to znaczy?..

— Albo ja wiem...
— Może oni spóźnili się na pociąg i przyjadą bydgoskim, o wpół do dziesiątej...
— A wiesz, że masz racye; na takie śniegi...
— Szkoda, w kuchni wszystko się przestoi, a takeśmy się obie z Różią starały...
— Ha! cóż robić, moja duszko!

Jezus Chrystus.

(„Jesus Christ”, par le R. P. Didon).

(Dokończenie).

Ks. Fouard podjął raz jeszcze ten temat — temat, który nie zużyje się nigdy, który zawsze będzie aktualnym, gdyż zawsze dusze potrzebują wiary, miłości i modlitwy. Skrupulatna uczciwość, dokładność wielka, opisy jasne i czerstwe, nie ulegające dyskusji używanie danych historycznych, takich, jakich wymaga współczesna wiedza, prosty wykład świętych tekstów, choć tu i owdzie egzegeza jest zanadto zimną: oto zalety uczonęj książki ks. Fouard.

O. Didon sądził, iż może się kusić o to, co nęciło jego poprzedników. Powiem więc, że jego historia Jezusa Chrystusa posiada wszystkie te zalety, w których odbija się wpływ wymienionych wyżej autorów. Mówca — posiada on te potrzebne uniesienia ekstazy i zapędu, które porwały Lacordaire'a; pisarz — ma dar ożywania krajobrazów, wśród których rozgrywały się opowiadane przez niego sceny. W jego komentarzach znać człowieka, zamilowanego w kontemplacji, człowieka, który ma wiedzę kochającą (*science aimante*) nową epoki. Na niektórych punktach O. Didon nie dość zdecydowanie swą piękną zamysł pogodzenia krytyki współczesnej z tradycją ewangeliczną. Ale, gdy tłumaczy słowa Boże staje wobec dzisiejszego pokolenia, jakżeż wspaniale wizje oświetlają go; co za szerokość w jego spojrzeniu kapłańskim, jakżeż prawdziwe, wstrzymywane, lecz niemniej przejmujące wzruszenie ożywia jego opowiadanie, nasuwa refleksje i podnosi coraz wyżej się ciągnące realne napięcie dramatu religijnego, którego Jezus będzie zawsze jedynym bohaterem.

Zwłaszcza w opisach jest O. Didon niezrównanym. Widzi sam i wyborne pokazuje.

„Tam na równinie, między Judeą a Perea długa smuga biaława znaczy dolinę, w której Jordan żłobi łożysko, rozlewając swe wody po ziemi marglistej, przepięknej saletra, od lat tysięcy podmywaną. Szmata ten porzuty, poszarpany, dziwnie wyglądający się, że widzisz stare, rozpadające się budowle, złomy murów, rozwalone, niekształtne ruiny jakiegoś grodu, zniszczonego przez wojny, ogień niebieski i wieki. Dnie bywają skwarne, noce łagodne, jasne. Długo po zniknięciu słońca wielka jasność, drodze mlecznej podobna, widuje się na niebie zachodu i ukazują się gwiazdy niezliczone. Na widnokręgu, tuż przy ziemi, iskrzą się gwiazdy, jakby u zenitu, podobne latarniom u brzegu uspiętego morza. Wieczorem chmury ptaków zrybują po nad doliną, szeleszcząc skrzydłami i one tylko i głuchy szmer rzeki mącą spokój i ciszę.”

Oto obraz doskonały, z którego tryskają obok poetycznych porównań, wrażenia odczute i przeżyte. Na tymto cudownym widnokręgu ukazują się postać Jana Chrzciciela — bardzo głęboka i ta także — i autor, mówiący o tym, co Panu drogi prostował, nie może się powstrzymać od pewnych uwag, a może i wspomnień. „Gdy z pośród ludu powstaje człowiek i inicjatywa swego geniuszu i swego natchnienia zdobywa przewagę moralną — zawsze niepokoi. Nowość jego słów, niepodległość jego czynów, chwile umysły i często przedstawiciele urzędowego ładu społecznego i religijnego czują się dotkniętymi: nieuniknione to starcie między siłą postępu, a siłą zachowawczą, które kolejno biorą w ludzkości przewagę.” Czyż potrzeba podkreślać to, co się odgaduje tak łatwo?

Bardzo często O. Didon miewa równie szczęśliwe wyrażenia, pełne obrazowości i koloryty, wyrażenia, odzwierciedlające przed zachwyconym wzrokiem czytelnika wschodnie okolice, w których Jezus tymczasowo przebywał. Jego opowiadanie kształtuje się w ten sposób: karta z Ewangeliści, na której zestawione są z wielką sztuką teksty synoptyków, a po niej uwagi, jakie owe teksty nasuwają historykowi. I w tym także okazuje się on wielkim mówcą, myślicielem oryginalnym, pisarzem dość potężnym, by wyszukać wyrażenia nowe, zuchwałe, a nieraz przedziwne myśli odgadujące.

Nie obawiajcie się monotoniści w tych komentarzach, chociaż gdzieśgdzieś lubione wyrażenia (np. „inicjatywa”) powracają zbyt często. Objawia się w nich człowiek, psychologia jego jedna sympaty. Niektórzy zapewne będą ganić; prawie wszyscy pochwalą. Dusze mocne są rzadkie w naszych czasach; nowa książka o Chrystusie pokazuje nam taką duszę, a widok ten jest i pięknym i budującym. Lecz nie w tym jednym spoczywa zasługa dzieła O. Didona. Określa on sam cel, który zamierzył.

„Historia — powiada — nie jest tylko opowiadaniem faktów, bo jeśli jest najpierw i przede wszystkim dziełem malarskim, to ma obowiązek fakta te opowiadać w ramy i umieszczać je we właściwym otoczeniu. Każdy wypadek jest podany prawu czasu i przestrzeni. Rozsądek nie rozumie go inaczej, jeno odnosząc do punktów przestrzeni, w której się dokonał i do czasu, w którym miał miejsce... Opis jakiegoś faktu nie będzie dokładnym, jak tylko pod warunkiem, że go się ukazuje nie tylko samego w sobie, lecz w pośród tego po-

dwójnego otoczenia, które je okala. Często też tywa niezrozumiałym, jeśli go wyjmemy z jego ram”. „My — powiada dalej O. Didon — którzyśmy nie widzieli Chrystusa żyjącego, działającego i mówiącego, my, którzy go widzimy tylko w tem, co ma wiecznego, czyż nie mielibyśmy prawa wstawić go w te ramy ziemskie, ludzkie, w tę Palestynę, co była świadkiem jego życia? Czyż nie wolno go nam wstawić w to otoczenie społeczne żydów, między ludzi, którzy b li jego współobywatelami, między te tłumy, co ścierały jego kroki, wobec tej społeczności judejskiej, której gniew ścigał na siebie, z której zaślepieniem i uporem spotkał się? Nietylko, że podobne przedsięwzięcie uważam za prawidłowe, ale wydaje mi się ono niezbędnym dla zrozumienia życia Jezusa, jego czynów, działań, cierpień i formy słów. Starałem się też trokilkie oprawić Jezusa w to, co nazywam: *milieu pittoresque* (otoczenie malownicze) lub *geograficzne* i w takie otoczenie społeczne i żydowskie.”

Chwila obecna bardzo sprzyja podobnemu przedsięwzięciu. Nigdy starożytność nie stała tak blisko nas. Wszystkie pomocnicze nauki historyi oświetlają ją swymi wspaniałymi odkryciami i zdaje się, jakby ta zaginiona cywilizacja stała się nam współczesną. Bogatą więc była żyła, z której mógł użytkować O. Didon. Posługiwał się też on tylu bogactwami, cierpliwie zbieranymi, z mistrzostwem uczonego, któremu nie przeszkadzały żadne przeszkody, z pełnością wiary, której nie zachwieją żadne trudności, zastawiane aparatem naukowym, którem racjonalizm naszych czasów lubi otaczać swe krytyki. Jego książka jest dziełem wiary, i to do brój wiary; przynosi mu też wielki zaszczyt. Jest nadto owocem długiej pracy, a natchnęła ją myśl najszlachetniejsza i najbardziej kapłańska, myśl zapoznania z Jezusem społecznością, która kona zdala od Boga.

Zaden z kapłanów nie mógł kusić się o podobne przedsięwzięcie z większymi szansami powodzenia, aniżeli znakomity Dominikanin. Jego „Życie Jezusa” pójdzie wprost do dusz, a do wielu trafi, przynosząc światło i siłę. Tak, niech dojdzie przedewszystkiem do młodzieży ta piękna i pobożna książka, niech się przyczyni do tego, by zrozumiała, czego żąda od niej Kościół i Francya. W swej celi w Arcueil O. Didon otrzyma niezwykle zwierzenie, z którego wychodzi się przemienionym i uzbrojonym do wielkich walk życia... Czyż może być piękniejsza nagroda?

P. Lallemand.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 24 grudnia

*** Doniesienia urzędowe.** Król nadał dyrektorowi wrocławskiemu Towarzystwa dla budowy wagonów kolei żelaznych Wilhelmowi Grundowi w Wrocławiu król. order korony czwartej klasy.

*** Wszystkim** naszym czytelnikom, korespondentom i przyjaciółom przesyłamy jak najserdeczniejsze życzenia wesółych świąt. Niech Bóg otoczy nas wszystkich Swą wszechpojętną opieką i pozwoli w zdrowiu i czerstwości doczekać nam dni pomyślniejszych.

Kolenda.

Narodziny świąt dziś, Twoje, Święci, Chryste, Dziś tryskają Wiary zdroje, Zdroje czyste.

Dziś myśl żyłej w Niebo bieży Hen — od świata, Dziś serdeczniej, dziś się szczerzej Z bliźnim brata.

Dzisiaj pieśni kolendowej Nuta święta — Proścami swemi słowy Sereca peta.

Pod cielesną dziś powłoką Duch się budzi — I do nieba bram — wysoko — Wznosi ludzi.

Dziś od złego rozgrzeszenie Raz dać Panie, Odetchnienie — ukojenie, Pojednanie.

Héj, z wesolą nowiną Wiejskich chłopów gromada, Idzie wąską ścieżyną, Do starego sąsiada.

Ida, ida — héj — pono — Z ona Gwiazdka święconą.

Smolne szcrapy luzcywa Jaśnień słońca i ślicy — Dziadek, babka dobywa Głos latami stargany.

Złączona pieśń płynie O wesolęj nowinie.

W świętecznej dworku sali Kornie chyłką myśl przed Panem — I ustali i ubrali Wigilijnym stoły sianem.

I usiedli swoi — bliżzy — Ciasnem gronem jednem kole — I usiedli wszyscy — wszyscy — Pobratani z sobą spolem. Bo we święto Betleemu, Gdy we żłobku Pan się rodzi, Najmniejszemu, najlichszemu Ukojenia gwiazda wschodzi. Bo gdy Niebo ujmie ziemię W archańskie strzydły swoje — Nędz człowieczeństwa lżejsze brzemię, Lecz człowieczych słodsze zdroje. Bo z dusz spada pierścień lodu, Gdy nam Wiary ciepło wionie, Gdy na niebie blaskiem wschodu Betleemska Gwiazda sponie.

*** Teatr polski w Poznaniu.** Jutro fantazyja sceniczna przez Walawskiego „Halaj dusza”.

W piątek po raz pierwszy wodewil ze śpiewami i tańcami z francuzkiego „Zaręczyny przed frontem”.

W sobotę po raz pierwszy komedia Aleks. hr. Fredy „Drzemka pana Prospera”.

W niedzielę akt 1 i 3 z opery Moniuszki „Halka” oraz komedia M. Baluckiego „Kuzynek”.

We wtorek 30 b. m. komedia M. Baluckiego „Krewiacy”.

W środę 31 b. m. krotoczwila Szobera „Podróż po Warszawie”.

*** Wystawa sztuk pięknych** w teatrze polskim otwartą jest w dni przedawień teatralnych od godziny 10 rano do godziny 1 po południu. Członkowie Towarzystwa sztuk pięknych mają wstęp bezpłatny. Wieczorem będzie wytwarta otwartą podczas przedstawień teatralnych ale tylko za opłatą. Cena biletu 20 fen., dla młodzieży 10 fen.

Dyrekcya. Fr. Dobrowski. W. B. Engeström.

*** W pierwsze święto** (w czwartek) nastąpi uroczyste rozdanie gwiazdki bi-dnym dzieciom, urządzonej przez Towarzystwo Młodych Przemysłowców na sali p. Knolla. Początek uroczystości o godzinie 4 po południu. — Zarząd.

*** Gwiazdkę dla biednych dzieci** urządza Towarzystwo Przemysłowców w Języcach w sobotę dnia 27 grudnia r. b. (w trzecie święto Bożego Narodzenia) wieczorem o godzinie 7 na sali p. Karola Gollana, na którą szanownych Członków, Ofiarodawców i Dobrodziejów oraz Przyjaciół Towarzystwa wraz z familiami najuprzejmiej zaprasza Zarząd.

*** Zwracamy uwagę** na dzisiejsze ogłoszenie p. naddirektora poczty, dotyczące przesyłek listów noworocznych.

*** W uzupełnieniu** wczorajszego sprawozdania z walnego zebrania Towarzystwa „Ogród zoologiczny” dodajemy, że według sprawozdania zarządu liczby Towarzystwo to 1200 członków, w tej liczbie 100 Polaków. W obec ważności i użyteczności ogrodu zoologicznego, jest to liczba zbyt mała — tak z Poznania jak i z prowincji, powinno Towarzystwo o wiele więcej członków liczyć. Wyrażono też życzenie, aby wszyscy ludzie do brój woli stawali się o rozwój tej instytucji i aby jednemu jej członkowi; obywateli ziemscy zaś, aby pamiętali nadto o ogrodzie i przesyłali mu pasze oraz odstawiony inwentarz. — W roku zeszłym wydano na paszę dla zwierząt 9260 m., na opał 819 marek, na konsumpcya wody 808 marek, na utensylia 540 m., na płacę dla personatu 6231 m., kosztu administracyi (druk, inzeraty, plakaty, porto, ściąganie składek od członków, konowal, zabezpieczenie, podatki itd.) 3113 m., rachunek wstępu do ogrodu wynosił 1018 m., uzupełnienie zwierząt kosztowało 4085 m., reperacye i nowe budowle kosztowały 3095 m., procenta hipoteczne 19,882 marek; razem wydatki wynosiły 49,049 m. 91 fen. W kasie było remanentu z roku 1889 tylko 82,37 m. Składki członków wynosiły 11,134 marek, składki nadzwyczajne wynosiły 247,50 m., wstęp do ogrodu przyniósł 9442,5 m., subwencya m. Poznania 2500 m., za sprzedane skóry kołskie uzyskano 1726 m., za zwierzęta sprzedane 305 m., dzierżawa i komorne przyniósł 14,345 mk., za sprzedane ruchomości restauracyjnie, stare drzwi i okna uzyskano 9267 m. W bilansie, który wynosi 447,613,63 marek, pod rubryką debet umieszczony jest rachunek nieruchomości w wysokości 412,600 mk., utensyliów i ruchomości 5400 m., zwierząt 28,500 marek, zapas paszy 1000 m., kasy 113,63 marek, pod rubryką credit wynosi rachunek długów hipotecznych 420,000 marek i rachunek majątku Towarzystwa 27,613 marek 63 fen. — Uchwalony na rok następnego etat przedstawia się jak następuje: Rachunek paszy 9000 m., opał 1200 m., konsumpcya wody 2000 tlen-sylia 400 m., płaca 6400 m., administracya 3000 marek, reperacye 1000 m., procenta hipoteczne 20,000 m., wstęp do ogrodu 9000 marek, razem kosztu mają wynosić 55,000 marek. — Dochód w etacie przyszluszczonym tak się ma przedstawiać: rachunek składek członków 12,000 marek, wstęp do ogrodu 18,500 m., subwencyi 2500 m., pasza 1700 m., zwierzęta 300 m., dzierżawa i komorne 20,000 m.

Dotychczasowy Zarząd został ponownie wybrany i to: R. Jaekel jako przewodniczący, nauczyciel Stanisław Zieliński jako zastępa dyrektora i J. Glatzel jako drugi zastępa dyrektora. Członkami Rady Nadzorczej są: tajny radca rejencyjny budowniczy Koch jako przewodniczący, dr. Jarnatowski jako zastępa przewodniczącego, budowniczy B. H-rmann, właściciel fabryki A. Krzyżanowski, adwokat dr. Lewiński jako sekretarz, radca handlowy Milch, oraz nowo wybrany wyższy weterynarz Gross i hr. Engeström. Na zastępców członków Rady Nadzorczej wybrano wyższego nauczyciela Schmidta, kupca M. Kantorowicza, budowniczego St. Krzyżanowskiego, mistrza kominiarskiego J. Tesch-

kego i jeneralnego ajenta Schultza. Do komisyi rewizyjnej wybrano ponownie radcę handlowego Milcha i radcę miejskiego W. Schweigera.

Nadmieniamy w końcu, że składka roczna wynosi 10 marek, członkowie zaś bezpłatny wstęp do ogrodu latem i zimą, bez względu czy się odbywają tam koncerty lub nie.

*** Pierwszy numer** „Pobudki do szzerzenia wstrzemięzliwości,” organu Towarzystwa szzerzenia wstrzemięzliwości, który zdawać będzie sprawę z całego ruchu w kierunku zwalczania alkoholizmu, a zarazem dawać będzie zachętę do ciągłej i wytrwałej w odnosnym kierunku pracy, wyjdzie z druku z dniem 1 stycznia r. p. Prenumerata całoroczna wynosi tylko 1 markę. Abonować można „Pobudkę” w ekspedycyi, która się znajduje w księgarni J. K. Zupańskiego w pałacu hr. Działyńskich, oraz we wszystkich ajencyach pocztowych.

Zarząd Tow. szzerzenia wstrzemięzliwości.

*** Dyrektor policyi** ogłasza, że w miesiącu Poznaniu przeprowadzka i zmiana celadzki winna nastąpić w dniu 2 stycznia 1891 r.

*** Wyższy radca** rejencyjny dr. Dziembowski, mianowany radcą naczelnego prezydium, przydzielony został w tym charakterze naczelnemu prezosowi Wielkiego Księstwa Poznańskiego z upoważnieniem zastępowania go w jego nieobecności.

*** Stolarz,** p. Wojciech Nowicki, mieszkający przy ulicy Fryderykowskiej 16, znalazł onegdaj wieczorem na ulicy Wilhelmowskiej paczkę, zawierającą 4000 marek w 3 1/2 procentowych listach zastawowych W. Księstwa Poznańskiego wraz z talonami i kuponami. Rzeczelną znalazca oddał to na policyi, która p. Lossowa z Lesieńjewa, do którego zguba ta należała, o odnalezieniu pieniędzy telegraficznie powiadomiła.

*** Rok** sądów przysięgłych rozpoczyna się 12 stycznia 1891 r.

*** Podatków** prowincjonalnych zapłaciła gmina miasta Poznania w r. z. 60,869 m. tj. 10,50 proc. całej sumy podatkowej, wynoszącej 580,000 m.; w roku poprzednim zapłacił Poznań 60,200 m. Obok tego zapłacił Poznań za ulokowania w Owinskach obywateli 8690 m. — Chwilowo w mieście opieki było w r. z. 226 do 260 opuszczonych dzieci i to 209 katolickich, 39 ewangelickich i 9 żydowskich. Opieka ta kosztowała guineę 22,369 m.

*** Od p. hr. Leona Skórzewskiego** docho-

dzi nas następujące pismo:

„Z wielkim zdziwieniem wyczytałem między anonami w numerze 294 „Kuryera Poznańskiego” doniesienie o „zajęciu urzędu plenipotenta majestatu Lubostroński”. Anons taki bez mojej wiedzy i mego upoważnienia podany został. Ani dotychczas pełnomocnika nie mianowałem, ani nawet na teraz zamiaru tego nie mam. Szanowną Ekspedycyę upraszam przeto uniesienie o unieszczenie odpowiedzialności sprostowania.

Z wysokim szacunkiem
Leon hr. Skórzewski.

Lubostroń, 23 grudnia 1890.”
Zamieszczając powyższe sprostowanie za znaczny możemy na nasze usprawiedliwienie, że ogłoszenie to doszło nas od wiarogodnej osoby, a list prywatny równocześnie wysłany, da, sądzimy, požądane wyjaśnienie.

*** Z kroniki szkolnej.** I. Emerytowany został nauczyciel Szymański z Siedlea, w powiecie gostyńskim, od 1 stycznia 1891. II. Ustanowiono: a) definitywnie nauczyciele: Cybulki z Hügen (Akwiżgran) do Siedlea w p. gostyńskim; Becker z Przygodzkiej kołonii w Raszkowie. Naake z Kościana w Dębowej Łęce w pow. wschowskim od 1 stycznia 1891. b) odwołanie; nauczyciele Dworezyk z Baku w Rogalinu w pow. śremskim; Swierkowski z Kuchar w Dachowie w pow. śremskim; Schell z Bulakowa w Baku od 1 stycznia 1891; Cuszak ze Splawia od 1 lutego 1891 w Zielonej wsi w pow. rawickim. — Nauczyciel Becker w Raszkowie mianowany został nauczycielem głównym.

*** Ze spisu ludności.** Środa: 4751 głów (2235 mężczyzn 2516 żeńskich); w roku 1885 było 4855 głów, — obecnie zatem 104 mniej.

*** Środa.** Wybór pana rentmistrza Leh-manna na ławnika, oraz pp. kupca Kubickiego i aptekarza Gierłowskiego na radców miejskich, został przez rejencyę zatwierdzony.

*** Z polowania.** Na teryoryum Czerwonej wsi zabito w dniu 15 b. m. w 8 strzeli 173 zajęcy i rogacza; koronę zdobył p. Kuratowski z Przysięki, który zastrzelił 70 zajęcy i rogacza. — Na polach Bieżyńskich i Zbęchskich u ks. dziekana Radzkiego z Lubina zabito w dniu 18 b. m. 78 zajęcy; w inne lata wynosiła liczba zabitych kotów najwięcej 50. — W Wabozu u p. K. Słaskiego zabito w poniedziałek w 20 strzelb 190 zajęcy.

*** Śrem.** Towarzystwo Pań św. Wincetego a Paulo w Śremie, idąc za przykładem tego samego Towarzystwa w Poznaniu, ma zamiar urządzić w mieście naszym dnia 11 i 12 stycznia r. p. „Bazar” celem zebrania większego funduszu dla ubogich. Z pomocą laskawych ofiarodawców „Bazar” będzie miał na sprzedaż po bardzo przystępnych cenach: artykuły spożywcze, przedmioty pożyteczne z zakresu robót kobiecych i gustowne drobnostki. Upraszaj się osoby z miasta i okolicy, aby zechciały wziąć udział w tem dziele dobroczynnym, odwiedzając jak najliczniej ów „Bazar”. Jest także w planie, ponieważ muzyka przygrywać będzie w czasie sprzedaży, aby p. ukończeniu takowej urządzić 2 wieczorki taneczne, korzystając z liczniejszego może zjazdu z bliższej i dalszej okolicy.

*** Witkowo.** Internistyczną administracyą

Dodatek

I znów zaczęło się oczekiwanie. Byli to ludzi skąpi w słowa: snać czynne życie oboje wiedli; więc czekali w milczeniu. Każde z nich zresztą wiedziało co czyni drugie i nie chciało słowami drażnić dotkliwego i tak niepokoju. Nareszcie minęło i wpół do dziewiątej — wybiła dzwoniąca.

— Nie przyjadą!... szepnęła i oczy jej się zaskłily.

— Zdaje się; wątpię, żeby ostatnim pociągiem wiedeńskim — odrzekł, usiłując nadać spokój swemu głosowi. — Każ podawać moje dziecko...

Zanim Różia zupełną podał, on wstał, wziął talerz z opłatkiem i przystąpił do niej. Ona podniosła się także, spojrziała mu w oczy, ale nie wzięła opłatka, tylko zarzuciła mu ręce na szyję, głowę wsparła na jego ramieniu i zalkała głośno.

— Droga moja, uspokój się... przyjadą jutro — pocieszał ją, ale i jemu głos lzy dławily.

— Dla czego jutro nie dzisiaj?... Kto wie, co się tam stać mogło! Może jadąc sankami wyrócili... może pociąg...

I znów zaniosta się łkaniem. Nie prędko zdołał ją nieco uspokoić. Różia podawała potrawy jedną po drugiej i zbierała je prawie nieknięte.

Tak zeszło im do dziesiątej. Po tradycyjnych paluszkach z makiem on przysunął się do niej, objął ją wpół, pocałował w rękę, w czoło; ona oddała mu pocałunek.

— I cóż my teraz pocznijemy? — A możebyśmy sobie po staremu zakolendowali?

— Dajże pokój! Nie do kolendy mi; za nie w świecie śpiewaćbym nie potrafiła.

— To najlepiej połóż się duszko; także się dziś uemyć...

— Ja spać nie będę, nie mogę...

— Ależ dziecko jesteś...

— O której jutro rano pociąg przychodzi?

— Pierwszy zaraz po szóstej.

— No, tym nie przyjadą.

— Drugi o wpół do dziewiątej.

— I to jeszcze zawczasem.

— Trzeci o wpół do jedenastej.

— No, to przemogę się i do wpół do jedenastej będę czekała cierpliwie, ale jak o wpół...

Przerwała nasłuchując. W dali dawał się słyszeć charakterystyczny, nieregularny brzęk dzwonka od sanek. Sanki na Leopoldynie o tym czasie to rzecz dosyć niezwykła. Brzęk przybliżał się coraz bardziej, nareszcie nagle ucichł, jakby tuż przed domem.

Spojrzeli po sobie, ale nim mieli czas przemówić do siebie, wpadła do pokoju Różia rozczarowana, zadyszana wołając:

— Panienska przyjechała!

I jednocześnie prawie we drzwiach ukazała się para ludzi. Ona zarumieniona mrozem i uczuciem, istna kopia jej, tylko o dwadzieścia lat młodsza; on, dorodny ziemianin, z pokrętnym wąsem, z jasnym czołem, z śmiejącami się ustami.

W mgnieniu oka córka leżała w objęciach matki, zięć ścisnął się serdecznie z teściem; potem córka witała ojca, zięć świekrę; potem nastąpił chaos zapytań i odpowiedzi, opowiadań.

Śniegi spadły ogromne, o jakich w mieście nie mają wyobrażenia; mimo tego chcieli koniecznie być u rodziców na Wigili. Dwie mile od siebie do stacyi kolejowej jechali prawie dzień cały. Całe szczęście, że on był tak przeczorny, iż wziął ze sobą na drugich saniach kilku parobków z dragami i łopatami. Gdyby nie to, wyliby wcale nie dojechali. Spóźnili się i na pierwszy i na drugi pociąg; dolekli się mało co przed ostatnim — no i koniec końcem są, zdrowi i cali!

Opowiadający i słuchający tej odysei tak byli nią zajęci, że o niczem innem nie myśleli; — myślała za nich sprytna Różia. Nic nie mówiąc ani się pytając, uporządkowała nakrycie na stole tak, jak gdyby nikt jeszcze przy nim nie siedział, a uparzewszy chwilę, w której wrzawa czterech głosów trochę nadcihła, odezwała się spokojnie:

— Proszę pani, czy podawać zupeł?

Wszyscy spojrzeli na nią i po sobie, on zbliżył się do niej, pogłaskał ją po głowie:

— Dobra z ciebie dziewczyna!

Różia cmoknęła go w rękę, potem panią, młodszą panią, dla niej zawsze *pamienkę*, a wrzesie młodego pana, lubo ten bronil się trochę przed tą oznaką życzliwości.

Teraz dopiero nastąpiło łamanie się naprawdę opłatkiem i życzenia, przy których nie było końca pocałunkom i łzom, ale tym razem łzom radości. A po tradycyjnych paluszkach matka zasiadła do pianina i kwartet dźwięcznych, zgodnych głosów zanucił tę śliczną pieśń kolendową:

E. Jerzyna.

Obwieszczenie.

Dla ułatwienia przesyłki listów noworocznych zarządzone w obrębie miasta Poznania tak jak i lat dawniejszych, aby frankowane listy, karty pocztowe i duki pocztowe, które mają być na Nowy Rok doręczone adresatom, można oddawać już od 26-go grudnia począwszy na pocztę.

Przesyłki takie zostaną wszystkie opatrzone stemplem z 31 grudnia, a w dzień Nowego Roku doręczone.

Wysyłający chcący korzystać z tego urządzenia zechcą każdy list z osobną zaopatrzyć w odpowiedni znaczek pocztowy, a potem włożyć wszystkie w jedną kopertę, zaopatrzyć następującym napisem:

Wewnątrz frankowane listy noworoczne na miasto Poznań.

Do cesarskiego urzędu pocztowego nr. 1. w Poznaniu.

Koperty te można oddać albo przy okienku po ztowie, albo o ile rozmiary takowych pozwalają wrzucić do skrzynki pocztowej.

Koperty samą zawierającą frankowane listy noworoczne frankować nie potrzeba.

Poznań, dnia 15 grudnia 1890.

Cesarski naddirektor poczty Hubert.

Nowość na gwiazdkę!

Księgarnia Katolicka
Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie

otrzymała na skład i poleca dzieło **Kardynała Wisemana:** (858)

Fabiola.

Powieść z czasów prześladowania Chrześcian w roku 302 straszona przez **M. A. M.** (300 stron druku w 8-ce).
Cena egzemplarza **1 m. 50 fen.**, a w ozdobnej oprawie **2 m. 50 fen.**

Nadsyłając tę kwotę w liście w znaczkach pocztowych pruskich pod adresem Księgarni Katolickiej Dra Miłkowskiego w Krakowie, otrzyma dzieło odwrotną pocztą franco.

Folwark Siedlimowo

w powiecie strzelińskim,

1430 mórg dobrej ziemi obejmujący, jest pod korzystnymi warunkami natychmiast do sprzedania. (942)

Miejska Górka (Goerchen), dnia 22 grudnia 1890.

Dozór kościelny.

Ks. W. Chrustowicz, **S. Łukowski,**
proboszcz, przewodniczący

Groszowski cement portlandzki

uznany od dawna za fabrykat pierwszorzędny odznaczający się jednolitą równością, stałą objętością i niezrównaną spoiwością, polecamy po cenach bieżących do wykonywania wodociągów, kanalizacji, budowli monumentalnych i wodnych każdego rodzaju, jako i do fabrykacji ornamentów, sztucznych kamieni i wszelkich wyrobów cementowych. Produkcja roczna wynosi 350,000 beczek.

Stażkie towarzystwo akcyjne fabrykacyi cementu portlandzkiego w Groszowicach p. Opolem. (76)

Zastępca w Poznaniu pan **A. Krzyżanowski.**

Na gwiazdkową wyprzedaż polecają odłożone
**materje wełniane,
materje bawełniane,
rozmaite płaszcze i kabatki**
po bardzo niskich cenach. (890)

Heyducki & Eichstaedt.

Zwangsversteigerung.

Im Wege der Zwangsvollstreckung soll der auf den Namen des Landwirthes **Julius Plescher** eingetragene ideelle Authel an dem im Grundbuche von Tarnowo Band I, Blatt Nr. 1 verzeichneten und in dem Kreise Posen-West beliegene Rittergute **Tarnowo am 16. April 1891, Vormittags 9 Uhr,** vor dem unterzeichneten Gerichte im hiesig n Amtsgerichts-Gebäude, Wronker Platz Nr. 2, Zimmer Nr. 18, versteigert werden.

Der zu versteigernde Gutsantheil besteht in der Hälfte des ganzen Gutes.

Das ganze Gut ist mit 17711 1/2 M. Reinertrag und einer Fläche von 1,30,1038 H. klar zur Grundsteuer mit 322 2/3 M. Nutzungswerth zur Gebäudesteuer veranlagt.

Posen, den 20. Dezember 1890.

Königliches Amts-Gericht, Abtheilung IV. (945)

Przedstawiam prawdziwe niezrównane **ś. Jakuba krople żółdkowe** na katar żółdka, kiszec, kurcz, żółdkowy i osłabienie, kolke, żrąco, wstręt, wymity, cierpienia śledziony, watroby, nerek itp. są dotąd najlepszym lekarstwem na żółdki, a każdy chory powinien go spróbować, butelka po 1 i 2 m.

Prof. Dr. Liebera prawdziwy Elixir wzmocnienie nerwów jest najlepszym środkiem na różne cierpienia nerwowe butelka po 1/2, 3, 5 i 9 marek. Szczególnie opisane w książce „Krankenkost“, której nabyć można gratis i franco w Poznaniu u p. apt. Szymańskiego, aptek. nadw. Dr. Mankiewicza, w Gnieźnie u p. Bern. Hutha, w Trzemesznie u p. W. Koszutskiego. (1870)

Prawdziwym skarbem dla wszystkich schorzałych skutkiem tajnych grzechów młodoci jest sławne dzieło:
Dr. Retau'a Ochrona własna.

80 wydanie z 27 rycinami. Cena 3 m. Polskie wydanie z ilustracjami 1 m. Niechaj każdy czyta, który na skutki takich wykroczeń cierpi. Tysiące zawdzięczają mu swe wyzdrowienie. Sprowadzić można przez magazyn nakładowy w Lipsku. (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34) jako i przez każdą księgarnię. W Poznaniu na składzie w księgarni p. A. Spiro. (1192)

Pokój mebl.
do wynajęcia, **Długa ulica 14,** na parterze na lewo. (941)

Pismo dla ludu i młodzieży, wychodzące co miesiąc w zeszytach o 32 wielkich str. druku.
Każdy zeszyt zawiera wiele powieści opowiadań, wierszy, opisów itp. oraz 5-7 ładnych obrazków.

ŚWIATŁO

Abonować można na każdą pocztę (lista poczt. Nr. 81 pol.) za 1 markę na kwartał, oraz w księgarniach, u agentów, a także z ekspedycji „ŚWIATŁA“ w Bytomiu G. Ś. (Beuthen O.-S.)

Illustrator, pism niemieckich, wykonał bardzo wiele, a każde na liczących abonatorów. Sprzedawca jest: depren, plimem lister, a także w innych miastach, gdzie ma agentów. (943)

St. Opieliński
Fabryka wyrobów woskowych i bielniek wosku w Krotoszynie poleca
świece ołtarzowe

wyrobiam stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczołowego białe i żółte, ceny zwykłe.
Świece wykonywa się także za zamówieniem przy panii długości i wagi. (518)
Wysyłki uskutecznią się odwrotnie i franco.

Podróżujących nie wysyłam.

L. Zboralski,
hurtowny handel win w Pleszewie
założony w r. 1853
(1918) poleca
wino mszalne
vinum de vite purum
pod moim osobistym dozorem na Węgrzech wytoczone, za którego czystość ręczę na mocy przysięgi złożonej przed Władzą Duchowną. — Butelka ltr. M. 1,75, pół ltr. M. 0,90.

Wino górno-węgierskie, tokajskie,
osobiście na Węgrzech u producentów zakupione, począwszy od M. 1,50 za litr w beczce. — Sprzedającym z drugiej ręki odpowiedni rabat. Próby i cenniki na żądanie gratis i franco.

Stare wina węgierskie
dla dzieci, chorych i rekonwalescentów.
Oprócz tego znaczne zapasy win francuzkich, czerwonych i białych, reńskich, hiszpańskich, szampańskich — marki: Moët & Chandon, F. Bollinger, George Goulet — win reńskich musujących i t. d.

Stare araki i koniaki
w wyborowych gatunkach po bardzo przystępnych cenach.

Podróżujących nie wysyłam.

Najtańszy magazyn towarów krótkich, białych wełnianych i trykotowych
P. DANKOWSKA,
Poznań, Nowa ul. II, drugi handel od Starego Rynku.
Pończochy damskie i dla dzieci para po 30-40, 50, 60 fen.
Sukienki trykotowe od 3 m.
Spódnicie wózkowe od 1 m. 20 f.
Gorsety bardzo dobre od 2 m.
Serwetki na kanapy od 15 fen.
Koronki nielane metr od 5 fen.
Kafianki i gacie para po 1 m.
Eleganckie chustki szalowe w bardzo pięk. kol. 3 m. 50 fen.
Woolki, szalki, nici, szelki, spłiki etc. (242)

A. Andruszewski,
Wielka Rycka ul. Nr. 8.
Magazyn mebli
i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach.

Z uwzględnieniem cen najumiarkowańszych polecam: tylko doborowe i trwałe meble do 2 pokoi za **196 Mrk.** do 3 pokoi za **470 Mrk.** wykwinne do 3 pokoi **975 Mrk.** itd. stósownie do wymagań gustu i rozmiarów pomieszczenia.

Wielki wybór pluszy, materyi jedwabnych, gobelin, krepy i satyny. **Portjery** w najnowszych deseniach są zawsze na składzie.

Koblerce Smyrna, Velvet i w innych gatunkach po bardzo tanich cenach począwszy od 9 m.

Cenniki na życzenie gratis i franco.

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“
(1019)
I. F. J. Komendziński w Dreźnie,
zwraca szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Wprost z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych polecamy:
Otręby pszenne i żytnie,
nadto ofiarujemy kukurydżę na paszę i wszelkie gatunki kuchów zwracając specjalnie uwagę na:
Kuch konopny (ca 40% proteinowców i tłuszczu) jako **najtańszy i wypróbowany** surogat do tuczenia bydła.
Kuch z wywaru kukurydzy (ca 55% proteinowców i tłuszczu) wpływający nader korzystnie na mlekojdność krów.
O łaskawe zamówienia uprasza
Bank Rolniczo-Przemysłowy Kwilecki Potocki i Sp.

Fabryka ołtarzy
z drzewa, masy mozaikowej, sztucznego kamienia, murowane, w różnych stylach, jako też **konfesyonały, ławki, stalle** i t. p. poleca (615)
J. Szpetkowski,
zakład kościelno-artystyczny,
w Poznaniu, Berlińska ulica 15.

55 Największy skład futer! 55
55. Jak najtańsze ceny! 55.
55. Heimann Lessler. 55.
55. Stary Rynek 55.

Szczecińskie mydła do prania, Krochmal ryżowy i pszenny, Świece stearynowe wiedeńskie i kuchenne, Świeża oliwa prowanecka, Czekolady, wanilia, esencja octowa, Stare araki i koniak, Mydła toaletowe, perfumy i gąbki w największym wyborze (204)
R. Barcikowski.

J. Krysiwicz,
Śty Marcin nr. 65
poleca swój bogato zaopatrzony (547)
Skład =
sprzętów kuchennych i domowych
po cenach przystępnych.

Konces. biuro informacyjne nauczycielskie
M^{me} Stéphanie, Kraków, Długa 7,
poleca
Naucz. Polkę (do dokończ. edukacji) z dosk. franc. niem. i wyższą muzyką. Pens. 1200 marek.
Naucz. Polkę z dosk. franc. niem. ang. rysunkami i początk. malarstwa. Pens. 1200 marek
Naucz. Polkę z jez. franc. niem. wyższą muzyką (uczennica Zelenkiego) i początk. rysunków. Pens. 1000 marek.
Naucz. Polkę z dosk. franc. niem. ang. i muz. Pens. 700 m.
Naucz. Niemkę ze średnim franc. ang. wyższą muzyką. Pensja 1000 marek.
Naucz. Angielkę z jez. franc. i wyższą muz. Pens. 1200 m.
Naucz. Angielkę z jez. franc. niem. włoskim i rysunkami. Pensja 900 marek. (905)

Pedagogium w Wolsztynie.
Gruntowne przysposob. do wyższych klas gimn. i realnych i do jednor. służby. **Energiczne postępy.** Pensja wraz z szkolnem 700 mar. k rocznie (941)
Dyr. Dr. Schwarzer.

Pensjonat Urszulanek
w Liebenenthal obw. rej. Lignicki przyjmuje każdego czasu zgłoszenia polskich i niemieckich ucz. unie. (947)
Klasztor Urszulanek.

Skład mój wyłączny herbaty chińskiej
zaopatrzyłem w wyborowe gatunki ostatniego sprzętu. (918)
J. N. Piotrowski,
Plac Wilhelmowski 2.

Gospodyni
która była na jednym probostwie 3 1/2 roku, życzy sobie obowiązki te znów przyjąć na probostwie. Zgłoszenia przyjmuję Eksped. Kurjera Pozn. sub A. S. 948.

Gospodyni
skromna nie mająca wielkich wymagań, obeznana z pańską kuchnią, z praniem prasowaniem i gospodarstwem wiejskim, szuka umieszczenia. Łask. oferty prosi **Zybert,** ul. Teatralna 5 w Poznaniu. (943)

Skład założony r. 1880.
Powiekszony r. 1890.

Szanownej Klienteli mojej tak zamiejscowej jak i miejscowej, mam honor donieść jak najprzejrzystej, że **skład swój biżuterii złotych i srebrnej, oraz naczyń kościelnych i drogiej kamieni, połączony z pracownią, istniejący od lat 10-ciu, znacznie powiększyłem i w wielki zaopatrzyłem wybór;** a mianowicie polecam oficie doborowy skład mój z biżuterii złotych i srebrną gustowną a nie drogą, **pierscionki** z rozmaitemi szła hetnemi kamieniami w pięknych oprawach własnej roboty; stósownie dla zaręczających się od 8-3 0 Marek i wyżej za sztukę.

Obrączki ślubne z czystego złota dukatowego od Mk. 24-120 za parę
14 kar. lujd od Mk. 15-60
8 kar. kor. od Mk. 8-24

Wielbionemu Duchowieństwu polecam wszelkie naczynia kościelne jako to: **monstrancje, kielichy, pateny, puszki do Hostyi i Olejów św., krzyże, relikwiarze, ampułki, tacki** i t. d. Stare lub zużyte na zynia restauruję zupełnie jak nowe, złose i srebrze w ogniu i w galwanizmie. Wszelkie powyższe przedmioty wykonuję prędko i waleśnie we własnej pracowni i dla tego śmiało ręczę mogąc za ich rzetelność i trwałość.

Polecamy: to moje przedsiębiorstwo łaskawym względem, mam nadzieję, że Szanowna Klientela moja jak dotąd tak i nadal względami i życzliwością swą, ota zać mnie rażą. (934)

I. KUDLIŃSKI,
złotnik i jubiler,
Poznań, ulica Podgórna Nr. 14,
vis-à-vis placu ś-go Piotra, 3-ci dom od ogrodu Wzg. Cegielskiego, a 5-ty dom od Hotelu Francuzkiego.

Wykopalska starożytny monet wiesz z urumi, stare złoto i srebro i drogocne kamienie i wszelkie starożytności skupuję i płacę najwyższą cenę, oraz przyjmuję takowe w zamian za nowe przedmioty.